NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi:
Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk. — 1 Rsb. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rsb. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 3 Rsb. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rsb. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 16 Mrk. — 7 Rsb. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA KRAKÓW, ZACISZE 7. Nr. TEL. 479

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Prenumeratę przyjmują Biura UNGRA w Warszawie, Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi

Numer pojedynczy kosztuje 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok VI. Kraków, 3 lipca 1909. Nr. 27.

Zbrodnia z miłości.

(Treść na str. 2.)



Nr. 26. „Nowości Illustrowanych zawiera: Uroczystość kwiatowa. — Sympatyczne odwiedziny. — Kobieto kowalem. — Rzadki jubileusz. — Nowy „nieśmiertelny“. — Spotkanie na wodach fińskich. — W pięćsetną rocznicę. — Jubileusz kapłański biskupa Bilczewskiego. — Wieczór Słowackiego w gimnazyum w Tarnowie. — Związek maszynistów.

OD ADMINISTRACYI.

Wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów, prosimy o nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy, a to celem uniknięcia przerwy w regularnem odbieraniu pisma. Kto bowiem do 7-go b. m. prenumeraty nie nadeśle, następnego numeru już nie otrzyma.

Prenumeratę z **Galicyi** i **W. Ks. Poznańskiego** przesyłać należy wprost do **Administracyi** naszego pisma **Kraków, Zacisze 7.**, a wynosi:

Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk. 25 fen.

Do końca roku 8 kor. — 8 Mrk. 50 fen. już wraz z przesyłką pocztową.

W Królestwie Polskiem i Ces. Rosyjskiem przyjmują prenumeratę **wszystkie księgarnie** tak w Warszawie, jak i na prowincyi, lub główny zastępca na Królestwo Polskie i Cesarstwo Rosyjskie

Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleja Jerozolimska 78.

Prenumerata wynosi:

Kwartalnie 1 Rbs. 80 kop. — z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop.

Do końca roku 3 Rbs. 60 kop. — z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop.

Ze względu na zbliżający się czas wyjazdów na letnie mieszkania, prosimy wszystkich naszych P. T. Prenumeratów o nadsyłanie 40 halerzy (w markach pocztowych) za zmianę adresu.

Zbrodnia z miłości.

(Do illustracyi tytułowej).

Cała Ameryka północna została wstrząśniętą przez zbrodnię, jakiej na tle erotycznem dokonał w Nowym Jorku ubiegłego tygodnia pewien Chińczyk, nazwiskiem Leong-Lee-Lin, na osobie panny Elsy Siegl, córce wysokiego urzędnika departamentu skarbowego, a wnuczce generała Siegla, który położył wielkie zasługi podczas wojny „secesyjnej“, walcząc po stronie Stanów północnych.

Sama dla siebie ta zbrodnia przeminęłaby, jak tyle innych, bez większego rozgłosu, gdyby nie to, że ofiara należała do najwyższych sfer towarzyskich Nowego Jorku, a równocześnie brała udział — na wzór wielu innych młodych panien amerykańskich — w gorliwem nawracaniu Chińczyków na chrystyanizm. Wyszły przy tem na jaw rzeczy, które w bardzo wątpliwem świetle przedstawiają ową osławioną moralność purytańską wyższego towarzystwa amerykańskiego, którego bożyszczem jest dolar.

Panna Siegel kochała się w Chińczyku, Leong-Lee Lin a nie mogąc zwalczyć oporu rodziców, którzy nie chcieli pozwolić na jej związek z człowiekiem żółtej rasy, oddała mu się bez zastrzeżeń. On jednak mszcząc się za zniewagę, doznaną od ojca Elsy, zwabił ją do siebie, zamordował i półnagiego trupa wpakował do kufra.

Kufer ten Leong-Lee-Lin zamknął starannie i ulotnił się z mieszkania, którego gospodarzem był inny Chińczyk, mieszkający w tym samym domu. Dopiero gdy zapach trupi, dobywający się z mieszkania Leong-Lee-Lina, zaczął dokuczać sąsiadom w tej samej kamienicy, gospodarz zwrócił się do policyi. Ta przybywszy na miejsce, dokonała strasznego odkrycia, które illustruje nasza tytułowa rycina.



W pięćsetną rocznicę: Profesor Jan Raszka w swej pracowni.

Śledztwo policyjne wykazało, że zbrodniarz był „donżuanem“ nielada, bo w jego mieszkaniu znalel no przeszło 2000 listów, pochodzących od kobie-



Związek maszynistów: Członkowie wydziału związku. 1. M. Mazurek skarbnik; 2. E. Böhm, sekretarz; 3. A. Smagacz, prezes.

które należą do wysokich sfer towarzyskich Ameryki północnej. Wszystkie one kochały się w nim szalenie i oddawały się mu nie rachując się z następstwami.

Zbrodnia z miłości popełniona przez Leong-Lee-Lina, otworzyła teraz dopiero oczy Amerykanom na rozmaite nadużycia, które pod płaszczykiem nawracania pogan uprawiano nietylko w Nowym Jorku, ale i po wielu innych centrach Ameryki północnej.



Wycieczka włościan na Morawy: Uczestnicy wycieczki wraz z swymi przewodnikami.

Związek maszynistów.

W r. 1903 założony został w Wiedniu Związek maszynistów austryackich, zaś w styczniu b. r. ukonstytuowała się Grupa tegoż Związku we Lwowie.

Za cel obrał sobie zarówno Związek, jakoteż i wszystkie Grupy, uzyskanie reformy egzaminowania maszynistów, obecna ustawa bowiem z czasów, w których nie istniały jeszcze maszyny o sile kilku tysięcy koni, ani też żadne maszyny elektryczne, żadne turbiny parowe lub wodne, oraz wszelkiego rodzaju motory wybuchowe, nie odpowiada dzisiejszemu postępowi techniki, a skutki tej niedomagającej i nie wystarczającej w wielu kierunkach ustawy są wprost zgubne.

Grupa przyjmuje obecnie tylko maszynistów wykształconych odpowiednio do obecnych wymagań zdobyczy naukowej z dziedziny maszyn i urządzeń mechanicznych. Urządzając często wycieczki naukowe do rozmaitych zakładów, posiadających największe i najnowsze maszyny parowe i urządzenia, podnosi w ten sposób Grupa stopień wykształcenia swych członków, wielokrotnie ponad dotychczasowe ciasne ramy objętych przestarzałymi formami egzaminów fachowego uzdolnienia — Grupa lwowska rozporządza zatem siłami pierwszorzędnej wartości, pośredniczy w uzyskaniu odpowiednich posad, broni wspólnych interesów swych członków, jednoczy ich i gromadzi, otwierając im szersze wrota lepszej pzyszłości i dźwigając ich poziom intelektualny, dba również o polepszenie ich bytu materyalnego.

Rycina nasza przedstawia Grupę lwowską z Wydziałem.

W pięćsetną rocznicę.

Zbliża się chwila, gdy będziemy czcili rocznicę pięćsetną zwycięstwa pod Grunwaldem, jaką mało który z narodów europejskich może się poszczycić, rocznicą zwycięstwa prawa nad siłą. Naturalną jest tedy rzeczą, że pragniemy uczcić ją odpowiednio. „Dar Grunwaldzki" jest jedną z manifestacyj, która utrwali we wdzięcznej pamięci potomnych tę rocznicę, pozatem zaś długi szereg pomników w bronzie, marmurze, lub zwykłym kamieniu będzie przypominał następnym pokoleniom, co uczynili nasi przodkowie w onej pamiętnej bitwie, zwalczając przewagę germańską nad słowiańszczyzną.

Wielu artystów rzeźbiarzy Polaków poczyniło już przygotowania, aby stworzyć dzieło plastyczne, które odpowiadałoby doniosłości tej chwili pamiątkowej. Jednym z nich jest profesor Jan Raszka którego portret, zdjęty z natury przez naszego fo.



Po dwudziestupięciu latach: Uczestnicy zjazdu koleżeńskiego byłych uczniów gimnazyum Sobieskiego. 1. Radca ministeryalny Feliks Szlachtowski; 2. prof. dr. Władysław Leodold Jaworski; 3. prof. dr. Al. Rosner; 4. poseł. dr. Starowieyski; 5. dr. M. Lisowiecki; 6. prof. dr. W. Łepkowski; 7. dr. Langrod; 8. Ks. kanonik Flis; 9. dr. Alfred Szołayski; 10. dr. Józef Henoch; 11. Rewident kolei Ignacy Gawlów; 12. Ks. prof. dr. Rawski; 13. Radca sądu Chwalibogowski.

tografa redakcyjnego, podajemy w niniejszym numerze. Pracuje on właśnie nad oczyszczeniem modelu gipsowego, który — jak słychać — posłuży mu do wykonania dla Krakowa wspaniałego pomnika, uwieczniającego rocznicę grunwaldzką.

żaka. Może to mistrz krzyżacki, sławny łotr Ulrych Jungingen, lub który z jego komturów — to jest obojętnem. W tej postaci Ulricha uzmysłowioną została potęga krzyżacka, której słowiańska siła na polach między Grunwaldem a Tanenbergiem dała radę.

W interesie naszego grodu należałoby sobie życzyć, aby dzieło prof. Raszki, pomyślane jako jeden z pomników na tle plantacyj krakowskich, w roku bieżącym rzeczywiście tam stanęło.



Nowy król kurkowy: Grupa członków towarzystwa strzeleckiego w uroczystym pochodzie, z nowo obranym królem p. J. Armółowiczem na czele.

Artysta, jeden z najtęższych polskich rzeźbiarzy, przedstawił w swoim projekcie chwilę dramatyczną: Polak, którego koń padł w czasie bitwy, gwałtownem uderzeniem kopii zwala z konia Krzy-

Na załączonej rycinie widać dokładnie, jak profesor Raszka, wyborny rzeźbiarz koni — mówiąc nawiasem — wywiązał się z zadania trudnego w założeniu.

Wycieczka włościan na Morawy.

Przed kilkunastu dniami wyruszyła z Krakowa wycieczka włościan z powiatu tarnobrzeskiego, wielickiego i krakowskiego pod przewodnictwem p. Larysch Niedzielskiego ze Śledziejowic i p. Barańskiego referenta Tow. rolniczego w Krakowie na Morawy do Kromieryża i w okolicę w celach naukowo rolniczych. W wycieczce brał udział także p. Ignacy Flis, nauczyciel z Modlnicy, znany działacz na niwie ludowej.

Uczestnicy zwiedzili folwarki arcybiskupa ołomunieckiego, podziwiali piękną rasę krów (Szwice), urządzenia stajen, gnojowni i wszelkie narzędzia rolnicze. Następnie zwiedzono szkołę rolniczą dla synów tamtejszych włościan szkołę gospodyń wiejskich, spółkę mleczarską, syrownię i kwarglarnię. Drugiego dnia udali się uczestnicy do pobliskiej wsi Skaszczyc i tam oglądali gospodarstwa włościańskie większe i mniejsze, podziwiając wszędzie nadzwyczajną pracowitość, oszczędność czasu i rozdział pracy, dalej instytucye ekonomiczno-oświatowe.

Korzyści więc z wycieczki są duże. Bo i u nas da się przy dobrych chęciach niejedno na tem polu zrobić, aby zaś zaznajomić jak najszersze koła polskiego włościaństwa z wysokim poziomem kultury włościan morawskich i czeskich, należy podobne wycieczki naukowe urządzać jak najczęściej.



Na dar Grunwaldzki: Komitet festynu Koła pań T. S. L. w Parku Jordana.

PAWEŁ MARGUERITTE.

CZARNA KSIĘŻNICZKA

27 (Ciąg dalszy).

W tej chwili usłyszeli poważny głos:

— Tak, Egdardzie, podziękuj jej i Bogu!... Bez niej cobyśmy uczynili?

Matka bezwiednie zwróciła na niego swe nieme oczy. Nie mógł znieść tego wzroku: serce pękało mu z litości i bólu.

— Mamo! — zawołał wyciągając ręce.

— Synu!

Instynkt złączył obie ofiary, umierającego i niewidomą.

XXII.

POWODZENIE W ZAMIARACH.

W Roche Forte wzruszenie udzieliło się wszystkim domownikom, nawet służbie. W oficynie obszernie komentowano ostatnie wypadki. W dużej kuchni zgromadził się personal służby koło pani Poudon, głównej kucharki, wielkiej kobiety, o olbrzymich kształtach, przypominającej postacie z obrazów Jordains'a. Okryta wielkim białym fartuchem, z małym czepkiem na głowie, dawała rozkazy swym pomocnikom, wysokiej blondynce i małemu kuchcikowi.

— Elodjo, uważaj na jagnię, by się lekko rumieniło. Gustaw, kraj jaja do sałaty.

Podobna do komendanta na statku, przypatrywała się swym pasażerom, które stanowili Eustachy, lokaj markiza, Roger, rządca zamku, pokojówka markizy i gruba Ludwika, była mamka Jacka, która uczyła się przy pani Poudon przepisów różnych potraw, by po powrocie do *Palazzo Corsi* przyrządzać je swojemu państwu.

— Prawda, pani Poudon, iż już czas, by markiz przyjechał — odezwał się rządca z poważaniem, wszyscy bowiem odczuwali nad sobą wszechżołądkową powagę kucharki, której tak obawiano się, i zasługiwano na jej pożywną łaskawość.

— Cóż to szpital w zamku! — zawołał stangret, który przybył przed chwilą do tego towarzystwa.

— Tak, to prawda — rzekła pokojówka, patrząc na Ludwikę. — Naprzód pan Le Chars z pogruchotanem ramieniem.

— I Andrzej, który już tonął.

— I Jacek także — dodała pospiesznie Ludwika.

— Potem markiza z tą żmiją... Ciągle myślę, jak to mogło się stać — zauważył Roger.

— I pani Le Chars, która opaliła sobie ręce przez tego obrzydliwego gada.

— Tak — odezwał się Eustachy, który jeszcze nic nie mówił — cała serya nieszczęść. Na szczęście pan telefonował. Będzie tutaj o dziewiątej.

— Nie wiem — rzekła pani Poudon — czy markiza wyjdzie z tego?

— Już nie wiele pani markizie brakuje — wtrąciła Elodja — i to z powodu jadu żmii. A także ma zmysły pomieszane.

— Można mieć zmysły pomieszane — rzekła decydującym tonem pani Poudon — ale nie z jadu. Przedewszystkiem z jadu żmii nie umiera się, zwłaszcza, że pani Le Chars wszystko wyssała. Przytem doktór Morane powiedział, że z tej strony niema żadnego niebezpieczeństwa. Mogła oszaleć biedna pani, ale to z powodu pojedynku męża. I jak wy chcecie, by nie zwaryowała z takim mężem, który naraża się przez taką Maud Kiss. Tę, tobym porządnie wytrzepała końską szpicrutą i kazałabym jej tańczyć cake-walk po gorącym kominie. Oj, ta bestya! dałabym ja jej i po plecach i niżej, ażbym usiekała kotlety!

Oburzenie kucharki spotkało się z ogólnem uznaniem i śmiechem. Eustachy jednak przedstawiciel swego pana, przydzielony tylko do jego osoby, odpowiedział pewny siebie:

— Mam dla pani markizy całe poważanie, jakie każdy jest jej winien. Lecz by znaleźć człowieka, który wart byłby markiza, trzeba obejść ze świecą cały świat i jeszcze nie znajdzie się takiego.

— A jednak znalazł się taki — zawyrokowała pani Poudon, który zabrał mu z pod nosa jego cacaną...

— Ale też za to kolnął go dobrze pod żebro.

— I to tak, że nie wiele już mu brakuje — dodał rządca.

— Skąd to pan wie — zapytał stangret.

— Słyszałem, jak konsul mówił do żony.

— O, pan markiz to jest twardy człowiek, niema i co mówić — odezwała się Elodja.

Pani Poudon spiorunowała ją wzrokiem.

— Elodjo, proszę pilnować soku maderowego i oszczędzić nam swych uwag o panu markizie, który nie wie, co z niemi robić. Zwróciła się do wszystkich:

— Obywa on się bez naszych sądów... To jest mój pan... Ja nie uchybiam panu markizowi, gdy mówię, że jego pojedynek o taką dziewczynę nie jest ani chrześciański, ani dobry. Nadziać człowieka na szpadę jak na rożen...

Wymowę kucharki przerwało pojawienie się starego Landry'ego ze sarną na ramieniu.

— Dobry wieczór całemu towarzystwu. Dobry wieczór pani Poudon, przynoszę prezent.

— Dziękuję panie Landry. Proszę, niech pan siada, może szklaneczkę wina.

— Nigdy nie piję przed jedzeniem. Dziękuję. Przy stole to co innego, wtedy kieliszek dobrego wina nikomu nie zaszkodzi.

Pani Poudon patrzyła na starego leśnika łaskawem okiem; poważała go i miała dla niego względy.

— I co pan mówi na to wszystko? Niech nas pan rozsądzi... Jedni są za markizem, mimo jego szaleństw, które stanowią męczarnie markizy, ja zaś jestem za panią i spodziewam się, że nie jestem sama.

— Wszyscy czekali na odpowiedź poważanego leśnika.

— Ja myślę, pani Poudon, że każdy ma dosyć do czynienia z własnem sumieniem i nigdy nie pozwalam sobie sądzie o drugich, a tembardziej o tych, których jem chleb.

— Lecz przecież pan ma także swój sąd o tem.

— Nie rozmawiam o tem, co do mnie nie należy. Dosyć mam roboty jako leśnik. I teraz muszę iść wyciągnąć sieci z jeziora. Dobranoc.

— Dobranoc panie Landry — odpowiedziano mu chórem.

Pani Poudon powiodła wzrokiem po zebranych.

— Landry jest roztropny, siedm razy obróci językiem, zanim co powie. Pewna jednak jestem, że jest on mego zdania.

Podczas gdy służba zgromadzona w kuchni dyskutowała szeroko o ostatnich wypadkach w zamku, Maurycy i Joanna, korzystając, że pani Morailles zasnęła, rozmawiali z sobą po cichu.

— Co za straszny wypadek — rzekła Joanna — jakie fatalne skutki pociągnął za sobą. Czy Aurora rozpoznawała mnie przed zaśnięciem?

— Zdaje mi się, że tak. Dlaczego jednak ona nie uwolni się od tego męża bez najmniejszych skrupułów; dlaczego nie zażąda rozwodu po tym skandalicznym pojedynku.

— Z przesądami, jakie panują w jej świecie...

— No to podać się do separacyi. Przecież postępowanie jego jest haniebne; bić się o kochankę i taką kochankę?...

— Mówisz zupełnie jak pani Seymour; ona dawała te same rady.

— To dowodzi, że mówię słusznie, bo pani Seymour jest kobietą praktyczną i prawą.

— Tak, ale Aurora odpowiedziała, że niczego już nie żąda od życia, a proces rozwodowy wywoła tylko skandal.

— Biedna, nieszczęśliwa kobieta!

— Dodała, że i on się na separacyę nie zgodzi, choćby ze względów majątkowych. A w takim sporze on będzie zawsze silniejszy.

— Tego jeszcze nie wiemy.

— Nie zawaha się użyć nawet gwałtu, a w razie potrzeby odważy się na zohydzenie jej publiczne. Sądzę, że jest on zdolny do wszystkiego.

— Ależ Joanno, i ty się poddajesz nastrojowi, jaki tu zapanował. Poprostu nie poznaję cię od chwili, gdyśmy przyjechali do zamku. Ciągle jesteś przestraszona, jakby z tych murów mieli wyjść ku nam zamaskowani zbiry. Halucynacye Aurory wpływają i na ciebie, a markiz przedstawia ci się, jako wcielenie zła. Może i ty już jesteś gotowa uwierzyć, że ona istotnie widziała...

— Kto wie?... Można się wszystkiego po nim spodziewać...

— Ale chyba nie tego, by się zamienił w widziadło i przechodził poprzez ściany. Zresztą oglądałaś sama boazeryę i przekonałaś się, że jest za nią najzwyklejszy mur.

— A jednak to wszystko jest dziwne i podejrzane...

Weszła Ludwika i oznajmiła, że obiad już podano. W sali jadalnej oczekiwał już Andrzej. Był on dumny z siebie, ponieważ ze starym Landrym poszedł na polowanie i poraz pierwszy zabił sarnę.

Obiad ciągnął się powoli i smutno. Nad wszystkimi zapanowała jakaś duszna atmosfera przygnębienia. Joannie podawał wszystko do ust Maurycy, z powodu bowiem poparzenia rąk, nie mogła utrzymać ani łyżki, ani widelca.

— O dziewiątej godzinie przed podjazd zajechał samochód, z którego wysiadł pan Morailles i doktór Saffroy.

— Wyjdę do nich — odezwał sie Maurycy.

Zastał ich w fajczarni, grzejących się przy kominku, wieczór bowiem był zupełnie chłodny.

Markiz powitał go pierwszy.

— Dzień dobry drogi panie... Pozwoli pan, że przedstawię: doktór Saffroy, którego poprosiłem o zbadanie stanu zdrowia markizy. Niech pan nam opowie naprzód o ostatnich wypadkach... Czy wzruszenie żony nie pozwala teraz...

Pani Morailles spoczywa obecnie — odrzekł Maurycy — i opowiedział całe zdarzenie z ukąszeniem żmii i halucynacyą; markiz przysłuchiwał się uważnie z niewinną miną.

Oh! Oh! — dziwił się Saffroy i spoglądał na markiza, jakby chciał zwrócić jego uwagę na doniosłość symptomów choroby markizy.

Maurycy nie mógł powstrzymać pewnej odrazy, jaką uczuł od samego początku do doktora. Stanowczo nie podobał mu się; nieprzyjemnie mu było, że tego właśnie doktora wybrał markiz na zbadanie zdrowia swej żony.

— Pan nam niezwykle ściśle i jasno wszystko określił, prawdziwie jak w nocie dyplomatycznej. Widzę, że markiza jest bardzo chora. Teraz może już doktór udać się do żony.

— A czy doktór Morane jest? — zapytał doktór Saffroy.

— Nie.

— Chciałbym, aby był obecny. Czy można posłać po niego? Pragnę zachować wszelkie formy uprzejmości dla kolegi, który jest domowym lekarzem w zamku od lat już dwudziestu, czyż nie tak?..

Markiz zmarszczył brwi i odezwał się niechętnie:

— Czy to konieczne?

Obawiał się przenikliwości starego praktyka, wątpliwości, jakie mógł wzbudzić w Saffroy'u.

— Tak, to konieczne, tembardziej, że to on będzie musiał wydać certyfikat stwierdzający...

Ostry wzrok pana Morailes powstrzymał go. Zrozumiał, że markiz prosi go o sekret wobec pana Le Chars.

— Wymagam obecności doktora Morane, ponieważ w takich wypadkach żąda tego prawo; miejscowy doktór musi być obecny.

Chciał na starego lekarza złożyć całą odpowiedzialność za internowanie markizy w domu zdrowia. Nie wiadomo, co jeszcze może się stać?...

— Dobrze, poślę Landry'ego po panią Morane, w przeciągu pół godziny będzie już tutaj.

— Doskonale, chciałbym tylko przed północą wyjechać już.

— A nie może doktór zanocować u nas?

— Niemożliwe; rano mam wizytę w szpitalu, potem rzadką operacyę... wycięcia kawałka płuca, wreszcie potrzebny jestem w Instytucie neurologicznym.

— Ależ pan jest zmęczony: może przed nadejściem doktora Morane posili się pan czem ciepłem?

— Tego nie mogę już odmówić...

Przeszli do jadalnego pokoju, gdzie doktór z zadowoleniem ujrzał zastawiony stół. Po kwadransie przybył Landry i oznajmił:

— Pan Morane nie może przybyć wcześniej, jak przed samą północą. Wyjechał o pięć kilometrów stąd do kolonisty, który złamał sobie nogę.

W chwili tej wszedł Maurycy. Markiz nie mógł powstrzymać się od uśmiechu zadowolenia.

— Cóż robić? wobec tego niema innej rady, jak tylko obyć się bez doktora Morane.

Saffroy, składając serwetkę na stole, powstał na znak zgody. Stary leśnik dodał jeszcze.

— Po drodze oddano mi także depeszę dla pana Le Chars, oto jest.

Maurycy rozerwał ją.

— Panowie pozwolą?

— Proszę bardzo.

Zmarszczył brwi.

— Czy nie dobra wiadomość? — zapytał niedbale markiz.

— Nie, nie... chociaż tak... dla nas... Depesza z ministerym, wzywająca mnie natychmiast do Paryża, a stąd po widzeniu się z ministrem do Wenecyi, gdzie wybuchł groźny strejk.

— Ach, zawołał z lekką ironią markiz. Jaka szkoda! Już jutro? Tak prędko?

— Depesza express.

— Jakże nam przykro, że tracimy już pana — rzekł pan Morailles, widząc, że szczęście zaczyna

mu sprzyjać; niema doktora Morane, jutro wyjeżdża Maurycy, a za nim i jego żona!

— Chodźmy w takim razie do markizy — zwrócił się do Saffroy'a.

XXIII.

STANOWCZA DECYZYA.

W dwie godziny potem markiz i Saffroy zamknięci w gabinecie rozmawiali półgłosem.

— Nie mam już najmniejszej wątpliwości, że szybkie umieszczenie markizy w zakładzie jest konieczne. Na razie czujna opieka. Pani Morailles w przystępie szału może rzucić się do okna i wyskoczyć.

— Czy już aż do tego doszło? — zapytał markiz, trzymając się ciągle w rezerwie, by nie wzbudzić podejrzeń przeciw sobie.

— Widział pan przecież ten ruch konwulsyjny, jakiego doznała na pański widok?

— Tak, tak — odrzekł, udając smutek — spostrzegłem w tem jakiś wstręt ku mnie i przerażenie. Coś mówiła o jakiemś przejściu, wskazując na boazeryę, że ja tam jestem, choć stałem przy łóżku. Jacka nazywała swoim synem...

— Pomieszanie pojęć, deliryum wzrokowe... Zdaje mi się, że jest to objaw auto-sugestyi histerycznej. W każdym razie pani Morailles pozostaje w tym stanie, iż lada moment może okazać się furyatką. Czy decyduje się pan na rozłączenie się z markizą?

— Jeżeli to jest moim obowiązkiem, którego muszę dopełnić dla jej zdrowia — rzekł markiz z wielkim żalem w głosie.

— Tak, to obowiązek pański... Dlatego odepchnęła pana tak gwałtownie od siebie, ponieważ znajduje się pod władzą idei fixe... Wiele mamy przykładów takich nagłych nienawiści. Nieraz położnice dostają mlecznej gorączki i poczynają nienawidzieć swego męża i dziecko. Leczyć tutaj trzeba stronę duchową jednostki.

— Jakich potrzeba formalności, bym mógł umieścić żonę w pańskim zakładzie.

— Najprostsze. Potrzebne tylko świadectwo doktora okręgowego, stwierdzającego pomieszanie zmysłów. Doktór Morane nie może go nam odmówić.

— A jeżeli odmówi? — pożałował zaraz tych słów, gdyż Saffroy spojrzał na niego zdziwiony.

— Dlaczego ma odmówić? Pomieszanie zmysłów, choćby tylko przejściowe, jest tutaj widoczne dla każdego newrologa. A jeżeli odmówi spełnienia swego obowiązku, już ja dam sobie radę. Niech pan zatelefonuje do Cruxa, który przyśle rano infirmiera i pielęgniarkę, z ich pomocą przewieziemy panią Morailes do Autenil.

— Zamiast telefonować, lepiej byłoby żeby pan widział się sam z Cruxem, osobiście wybrał pawilon dla markizy, służbę, jednem słowem rozmówił się co do materyalnej strony.

— O tak, bez wątpienia. Chcę panu zwierzyć się jeszcze z jedną rzeczą, mianowicie, iż wolałbym, aby przewiezienie markizy nastąpiło dopiero po odjeździe państwa Le Chars.

— Ach, tak? odezwał się Saffroy z zapytaniem w głosie.

— Pan, jako paryżanin, zrozumie mnie... Moje życie prywatne nie jest nienaganne... mam przyjaciółkę, a pani Le Chars, pełna jakiejś cnoty mieszczańskiej, również jak i jej mąż, sądzą mnie dość surowo...

Saffroy na ustach miał jakby litośny uśmiech.

— Może nawet mieszać się do środków, które zmuszeni jesteśmy przedsięwziąć, a nawet przypuszczam, iż zechcą mi czynić uwagi z tego powodu, których nie będę miał cierpliwości wysłuchać. Żeby więc tego uniknąć, chciałem przewieźć panią Morailles dopiero po ich odjeździe.

— Zdaje mi się, że pan Le Chars ma właśnie jechać.

— Tak, ale pani Le Chars może tutaj pozostać, a jej obecność jest szkodliwą dla żony.

— Niech już mi pan zaufa. Nie naruszając obowiązków gościnności, można usunąć markizę z pod tego złego wpływu. Przyślę dozorczynię, która nie da ani podkupić się, ani przestraszyć. Zmienić tylko trzeba apartament pani Morailles. Zapewne w zamku jest dosyć odpowiednich pokoi?

— O, bez wątpienia. Całe drugie piętro w lewem skrzydle.

— Bardzo dobrze. Dwa, trzy dni zwłoki nic nie zaszkodzą, a przez ten czas pan może wystarać się o potrzebne świadectwo, widzieć się z Cruxem, jednem słowem wszystko przygotować.

— A przypuśćmy — nalegał markiz — że pani Le Chars, nie rozumiejąc moich intencyi, nie będzie chciała opuścić zamku?...

— Pozwoli pan, iż powiem, że jest to mało prawdopodobne. Zgadzając się nawet na to, iż nie będzie chciała jechać za mężem, może pan wynaleźć dziesięć sposobów na pozbycie się jej. W takich wypadkach doktór staje się przyjacielem i ja w tem pomogę markizowi. W mej praktyce nieraz już zdarzało mi się być przy scenach, gdy rodzina dla jakichś prywatnych powodów wszczynała skandale z powodu umieszczenia chorego w zakładzie. Niech mi już markiz zaufa.



Potem przez okno śledziła latarnie odjeżdżającego samochodu.

Saffroy spojrzał na zegarek. Pan Morailles, widząc to, rzekł:

— Samochód już czeka.

— Niech pan rozmówi się z doktorem Morane, zażąda świadectwa, powie, że jest ono konieczne...

— Tak, tak, odrzekł markiz zamyślony, jakby przeczuwał grożące mu nieprzyjemności.

— Przed odjazdem jeszcze zobaczę chorą. Pan jednak niech nie idzie ze mną.

— Dobrze, poczekam na dole. Eustachy zaprowadzi doktora.

Przy drzwiach, prowadzących do apartamentu pani Morailles, stała Joanna.

— Co doktór sądzi? zapytała z boleścią w głosie.

— Stan markizy jest bardzo poważny i wymaga specyalnych środków. Czy teraz jest spokojniejsza?

— Zdaje się, że zasnęła.

— Dobrze, pozostawmy ją tak; będę jutro, by naradzić się razem z doktorem Morane.

Wszedł Maurycy ubrany już do podróży.

— Pan odjeżdża samochodem do Paryża?

— Tak.

— Czy zechce mnie pan wziąć z sobą? Jutro muszę być w ministeryum i zaraz dalej jechać.

— Proszę bardzo, z przyjemnością.

Maurycy skłonił się grzecznie; za każdym razem, gdy rozmawiał z Saffroy'em doznawał niemiłego uczucia.

— Pani nie śmiem zapraszać, zwrócił się do Joanny, przejazd nocą byłby bardzo męczący.

— Postanowiłam nie opuszczać pani Morailles, dopóki będzie potrzebowała mej opieki.

Umówiła się już z mężem. Ciężko jej rozstawać się z nim, lecz Aurorze więcej jest potrzebne, nie może jej pozostawić samej. Saffroy skrzywił się.

— W takim razie już czas.

— Maurycy objął żonę, przytulając ją do swej piersi. Obawa serca ich ścisnęła. Po raz pierwszy od ślubu rozłączają się i to w tak tragicznej chwili, gdy wzajemnie potrzebują swojej pomocy. Oby tylko nie zaczął grać znowu, oby nie poddał się tej rujnującej namiętności! — myślała Joanna.

— Do widzenia, Joanno, wkrótce zobaczymy się.

— Do widzenia. Pisz... telegrafuj... Uważaj na siebie...

Bądź spokojna... ujrzymy się niedługo.

Patrzyła jak odchodził, przeprowadzając go wzrokiem. Potem przez okno śledziła latarnie odjeżdżającego samochodu. Niech go Bóg prowadzi, szeptała do siebie i uczyniła znak krzyża, poczem wróciła do łoża Aurory. Do uszu jej doszedł znowu cichy jęk.

— Korytarz, tam... Mój mąż... chce... zabić Jacka... syn mój... litości!...

Doktór Morane wrócił do siebie o trzeciej w nocy, zmęczony i zziębnięty, marząc o spokoju, jakiego wreszcie zazna, gdy siostrzeniec zajmie na stałe jego miejsce. Oby tylko przemordować się jeszcze do wiosny, a wtedy i dla niego nastąpią swobodniejsze chwile. Jakże można nie czuć się zmęczonym po takiej nocy? I zimno było tak przejmujące, zupełnie jest teraz przemarznięty. Wchodził do swego pokoju na palcach, by nikogo nie obudzić, gdy na progu spotkał się z swą starą służącą.

— Czy jest to rozum, żeby pan w swym wieku wracał o tak późnej porze! Do czego to podobne?

— Co robić, Emilio, kiedy stary Tramart tak zachorował, iż nie mógł obejść się bez mojej pomocy.

— To jeszcze nie racya, by mordować się dla ludzi. Na szczęście dobrze napaliłam w pańskim pokoju. Na stole wszystko czeka już gorące. Niech pan zje i zaraz położy się. Dobranoc.

— Dobranoc, Emiljo.

Doktór Morane siadł w wielkim fotelu przy kominku, wyciągając do płonącego ognia przemarznięte ręce i nogi; nie mógł jednak rozgrzać się. Od stołu dochodził go zapach obiadu, jaki przyszykowała Emilja; nie chciało mu się jeść, czuł tylko zimno i wielkie zmęczenie. Lepiej położyć się spać, pomyślał. Z trudem podniósł się z fotelu i zaczął rozbierać się. Nagle tak silne wstrząsnęły nim dreszcze, iż zaszczękał zębami, wsunął się pod kołdrę, przedtem jednak wyjął z małej szafeczki dozę chininy, którą zażył.

Dreszcze mimo to nie opuściły go. Na piersi opadł mu jakiś ciężar; z trudem tylko oddychał. W jakiś czas potem zdawało mu się, iż już dusi się, suchy żar przejął go całego, zwiastując gorączkę. Nie mógł oka zamknąć, zaczęła się bezsenność, przywodząc na myśl wypadki ostatnich dni. Już od kilku dni myślał ciągle o pani Morailles, przypominając sobie wszystkie szczegóły z ich znajomości. Zawsze łączyła ich wzajemna sympatya i poszanowanie, mimo iż wówczas, w tragicznej chwili odmówił jej swej pomocy do zniszczenia skutków chwili zapomnienia.

Nieraz zastanawiał się, co się stało z dzieckiem, nie przypuszczając nawet, by mógł nim być Jacek, którego pozostawiła Joannie Dandre, kuzynka. Dopiero wobec przyjazdu państwa Le Chars do zamku, wobec przestrachu markizy na wieść o topieniu się dzieci i radości z ich ocalenia, ze wzruszenia, z jakiem całowała Jacka, domyślił się prawdy. Uczuł wtedy dla pani Morailles jeszcze więcej sympatyi i szacunku, a zarazem zaczął jej żałować, współczuć, odgadując jej ciężkie pożycie z mężem. Jego nie lubiał, ani nie szanował, przypisując mu całą winę z powodu choroby Aurory.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jubileusz kapłański ks. arcybiskupa Bilczewskiego.

W ubiegłym tygodniu minęło lat dwadzieścia pięć od chwili, gdy w podwawelskim grodzie otrzymał święcenia kapłańskie młody kleryk, dziś metropolita lwowski obrządku łacińskiego, ks. Józef Bilczewski. Duchowieństwo dyecezyi lwowskiej i sze-



Jubileusz kapłański ks. arcybiskupa Bilczewskiego: Ksiądz arcybiskup Józef Bilczewski.

rokie koła społeczeństwa polskiego, pragnęły uczcić w odpowiedni sposób ten dzień pamiątkowy w życiu zacnego kapłana, wiernego syna Ojczyzny i Kościoła, ale ks. arcybiskup zastrzegł się najenergiczniej przeciw jakimkolwiek z tego powodu obchodom. Najbliżsi tylko pospieszyli z życzeniami, przyłączając się do wypowiedzianych przed kilku dniami serdecznych słów władyki przemyskiego, księdza biskupa Czechowicza.

Ks. Józef Bilczewski urodził się w roku 1860 w Wilamowicach, a po ukończeniu gimnazyum wadowickiego rozpoczął w Krakowie studya teologiczne. Wyświęcony w roku 1884 na kapłana, otrzymał posadę wikaryusza w Mogile. Stopień doktora św. teologii uzyskał w r. 1886 na uniwersytecie wiedeńskim, poczem słuchał jeszcze przez dwa lata wykładów teologicznych na uwiwersytecie gregoryańskim w Rzymie i przez jedno półrocze w Instytucie katolickim w Paryżu. Po powrocie do kraju, był zastępcą katechety przy gimnazyum św. Anny w Krakowie i wikaryuszem przy kościele św. Piotra. W r. 1890 habilitował się w Krakowie na prywatnego docenta dogmatyki ogólnej na podstawie pracy p. t.: „Archeologia chrześcijańska wobec historyi Kościoła i dogmatu“. Stąd powołano go w r. 1891 na katedrę dogmatyki szczegółowej na uniwersytecie lwowskim, gdzie w r. 1893 zamianowany został zwyczajnym profesorem tego przedmiotu. Głęboka wiedza, nadzwyczajna gorliwość i pracowitość, zwróciły na młodego kapłana uwagę sfer miarodajnych i już w roku 1900 zasiadł ks. Bilczewski na stolicy arcybiskupiej, osieroconej przez śmierć ś. p. Seweryna Morawskiego. W dniu 20 stycznia 1901 r. odbyła się jego konsekracya i intronizacya.

Imię ks. Bilczewskiego niezatartemi głoskami zapisało się w dziejach archidyecezyi lwowskiej, która w osobie Jego zyskała światłego, energicznego, a jednak wyrozumiałego kierownika. Człowiek w sile wieku, cały zasób swej energii poświęcił pracy nad dobrem powierzonej swej pracy owczarni, przyświecając wszystkim najpiękniejszym przykładem, to też z dumą patrzeć dziś może na swe dzieło, bo wysiłki Jego uwieńczyły pożądane, a obfite owoce. Prawdziwy kapłan według słowa Bożego i wierny syn Ojczyzny, działalnością swoją zyskał sobie ogólne uznanie, miłość i poważanie u poddanego kleru i głęboką wdzięczność całego polskiego społeczeństwa, które w chwili tak dlań uroczystej jednoczy się ze złożonemi przez najbliższych życzeniami, aby długie jeszcze lata mógł tak owocnie dla Kościoła i Ojczyzny pracować i w czerstwem zdrowiu doczekać dyamentowego jubileuszu kapłaństwa.

* * *

Ad multos, felicesque annos!

Sympatyczne odwiedziny.

Pod przewodnictwem profesora Pogodina, który za sympatyę, a właściwie za bezstronność okazaną Polakom słowem na katedrze uniwersyteckiej w Warszawie, utracił swą posadę, wyjechała na zwiedzenie krajów słowiańskich wycieczka słuchaczy i słuchaczek uniwersytetu petersburskiego. — Wycieczka ta zatrzymała się naprzód we Lwowie, następnie zaś przybyła do Krakowa. Tutaj przyjmowano ją bardzo serdecznie, a kulminacyjnym punktem przyjęcia jej była uczta w sali starego teatru, urządzona na cześć sympatycznych gości przez Kółko slawistów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Podczas tej uczty, w której wzięli, między in-



Rzadki jubileusz: Generał kawaleryi, br. Geza Fejervary, jedyny żyjący kawaler orderu Maryi Teresy.



Sympatyczne odwiedziny: Słuchacze i słuchaczki uniwersytetu petersburskiego z profesorem Pogodinem(✕) w pośrodku.

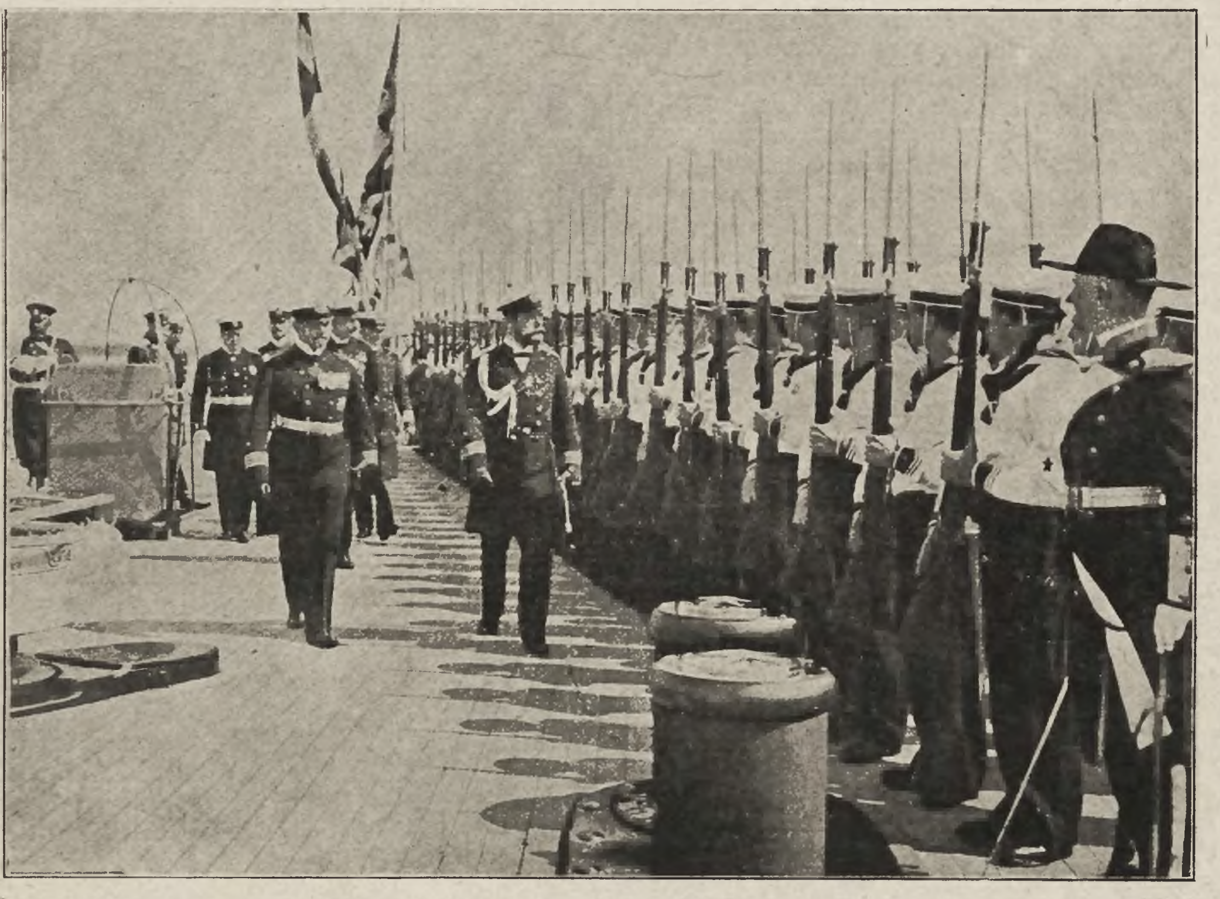
nymi udział profesorowie Wszechnicy Jagiellońskiej: dr. Cybulski, dr. Janczewski, dr. Sokołowski, dr. Łoś, dr. Bieńkowski itd., wygłoszono szereg o głębszej treści toastów.

Pierwszy z mowców, dr. Zdziechowski, znany propagator neoslawizmu, wygłosił mowę, w której z całą otwartością, jak przystoi znakomitemu uczonemu i uczciwemu politykowi, przyznał, że propagowane przez niego idee, na razie, nie z winy Polaków, nie dadzą się urzeczywistnić. Nie przeszkadza to jednak uznaniu wielkich zasług prof. Pogodina, wobec wprowadzenia w czyn idei zbratania się Słowian.

Odpowiadając poprzedniemu mówcy, prof. Pogodin uznał racyę w zachowaniu się obecnem Polaków, ale podniósł zarazem, że będzie niezmordowanie pracował nad tem, aby wśród młodzieży rosyjskiej wyrobić sąd sprawiedliwy na punkcie sprawy polskiej.

W podniosłym nastroju opuścili zgromadzeni salę starego teatru, w przekonaniu, że posiew uczyniony przez ludzi dobrej woli nie pójdzie na marne i że młodsze pokolenie inteligencyi rosyjskiej nabierze przekonania o konieczności stosowania zasady *suum cuique* — także wobec Polaków.

Goście rosyjscy po szczegółowem zwiedzeniu Krakowa i wycieczce do Wieliczki, udali się przez Budapeszt w dalszą podróż dla zwiedzenia krain południowej Słowiańszczyzny.



Spotkanie na wodach fińskich: Cesarz Mikołaj podczas przeglądu załogi niemieckiego statku „Geisenau“.

Wieczór Słowackiego w I. gimnazyum w Tarnowie.

Jako bardzo korzystny zwrot w dziejach naszego średniego szkolnictwa, zaznaczyć należy troskliwość pedagogów, a zwłaszcza młodszego ich pokolenia o rozwój duchowy powierzonej ich pieczy młodzieży. Minęły Bogu dzięki bezpowrotnie te czasy, gdy profesor gimnazyalny uważał za jedyny swój obowiązek zadanie lekcyi i mechaniczne jej odpytanie, nie troszcząc się wcale o zaspokojenie duchowych potrzeb młodego pokolenia. Miarą gorliwości zawodowej była wówczas pewna ilość dwójek, a im ona była większą, tem uznanie władz przełożonych pewniejszem. Dziś wszystko się zmieniło. Nowocześni pedagogowie przyszli wreszcie do przekonania, że chcąc mieć wpływ na młodzież, trzeba żyć z nią razem, trzeba ją poznać, a zawodu swego, tak szczytnego, nie uważać za rzemiosło, które mu zapewnia kawałek chleba i zaopatrzenie na starość, ale za wyższe posłannictwo, od którego rozumnego wykonania zawisła przyszłość społeczeństwa. Postępując w ten sposób zdobywa się serce młodzieży, kieruje się nią rzeczywiście i wskazuje właściwą drogę, po której ma postępować. Wyrównuje się też sztuczna przepaść wytworzona między profesorem, a uczniem, a cały zakład tworzy jedną rodzinę, wspólnemi siłami postępującą drogą pracy do postępu. Uczeń widzi, że w przełożonych swych ma przyjaciół, do których zawsze i wszędzie może się zwrócić po radę i pomoc, a tej przecież nikt młodemu pokoleniu nie odmówi.

Objawem takiego zgodnego pożycia pedagogów i ich wychowanków było urządzenie w I. gimnazyum w Tarnowie wieczoru na cześć Słowackiego. Tarnowska młodzież w roku jubileuszowym nie pozostała w tyle, lecz dołożyła starań, by dorzucić listek do wieńca laurowego, złożonego w hołdzie wielkiemu poecie. W połowie czerwca odbył się w sali „Sokoła“ uroczysty wieczór, na który program złożyły się produkcye orkiestry gimnazyalnej, śpiew, deklamacye i odczyt. Kulminacyjnym punktem, było przedstawienie „Mazepy“, które dzięki umiejętnej i starannej reżyseryi profesora Przyzińskiego wypadło nader okazale. Młodzież nie żałowała czasu, trudu, ani kosztów, przy pomocy swych rozumnych przewodników osiągnęła też sukces niebywały. Z pomiędzy młodocianych artystów wybili się na pierwszy plan: Dobrowolski, Grünberger i Koziołkowski, na zaszczytną wzmiankę zasługuje też popis gimnazyalnej orkiestry, mogącej zadowolnić nawet najwybredniejszego melomana.

W bieżącym numerze podajemy grupę członków wspomnianej orkiestry wraz z jej dyrygentem.

Uroczystość kwiatowa.

Budzić w młodzieży zamiłowanie do przyrody już w latach najwcześniejszych, to jedno z najpię-



Wieczór Słowackiego w I. gimnazyum w Tarnowie: Orkiestra gimnazyalna z dyrygentem.

kniejszych zadań szkoły ludowej, szczególniej po miastach. Zadanie to spełnia praktycznie szkoła wydziałowa przy ulicy Smoleńsk w Krakowie, której zasłużony dyrektor, radca miejski Julian Maciołowski, zaprowadził rozdawanie pomiędzy jej uczniów



Kobieta kowalem: Paulina Sontag, majster kowalski w Bullenstedt pod Berneburgiem.

na końcu roku szkolnego wazoników z kwiatami. Kwiaty te uczniowie obowiązują się z początkiem nowego roku szkolnego odnieść do szkoły, aby tam przekonano się, że dany uczeń w wolnych chwilach wakacyjnych pielęgnował powierzoną sobie roślinę, przez co wyrabiał w sobie zamiłowanie do spełniania podjętych obowiązków i do przyrody, której jednym z najpiękniejszych tworów są kwiaty.

Dnia 24 b. m. zgromadziła się na dziedzińcu szkolnym młodzież, oraz zaproszeni goście. Pierwszy przemówił dyrektor szkoły, radca Maciołowski, podnosząc, że hodowanie kwiatów działa dodatnio na młodzież, przyzwyczajając ją do czystości i porządku. Radość zaś dziecka, które widzi, jak pięknie rozwija się roślinka jego pieczy powierzona, jest dlań najprzyjemniejszą nagrodą.

Następnie przemawiał jeden z nauczycieli wymienionej szkoły, p. Orszulski, dając obdarowanym wskazówki co do pielęgnowania kwiatów.

Sympatyczna ta uroczystość uromaicona była śpiewami i deklamacyą uczniów, poczem z obecnych nasz fotograf redakcyjny zrobił udatne zdjęcie, które podajemy w niniejszym numerze. Przykład dany przez szkołę wydziałową przy ulicy Smoleńsk powinienby znaleść naśladowców w innych szkołach miejskich Krakowa.

Rzadki jubileusz.

Najwyższy z orderów wojskowych w Austryi, a mianowicie order Maryi Teresy, który można tylko sobie zdobyć na polu bitwy przez okazane męstwo w połączeniu z wykonanymi na własną odpowiedzialność czynami wojennymi, zdobi obecnie pierś jednego tylko żołnierza, a jest nim generał kawaleryi baron Fejervary.

Order ten zdobył sobie br. Fejervary podczas wojny austryacko-francusko-włoskiej w 1859 roku, a więc pół wieku temu, w bitwie pod Solferino, jako kapitan sztabu generalnego, przydzielony do VIII. korpusu, którym dowodził marszałek polny porucznik Benedek, późniejszy dowódca w wojnie austryacko-pruskiej. Dokonał on wówczas niesłychanie śmiałego rekonesansu, na czele pół szwadronu huzarów, następnie kierował obroną pozycyi na wzgórzu San Martino. Bohaterska obrona tych wzgórz przeciw Włochom przyczyniła się w znacznej części do tego, że armia austryacka, aczkolwiek pobita na innych punktach, mogła się cofnąć w porządku po przegranej bitwie.

Cesarz Franciszek Józef, pragnąc uczcić tego jedynego kawalera orderu Maryi Teresy, a zarazem polityka, który dał mu dowody wielkiego przywiązania, jako prezydent ministrów na Węgrzech podczas ostatniego przesilenia przed kilku laty, zaprosił go do Wiednia i wydał na jego cześć w Burgu obiad w dniu 24 czerwca, jako w półwiekową rocznicę owej pamiętnej bitwy pod Solferino. Odznaczenie tego rodzaju dotąd nie spotkało jeszcze



Nowy „nieśmiertelny“: Marceli Prévest.

żadnego z oficerów armii austryackiej. Obok podajemy portret jubilata, który pomimo, że liczy lat przeszło siedmdziesiąt, cieszy się zupełnem zdrowiem fizycznem i pełnią władz umysłowych.

Kobieta kowalem.

Powoli, ale ciągle zdobywają sobie kobiety co raz to nowe stanowiska w dziedzinach nauki, sztuki, handlu i przemysłu, dotąd uważanych za wyłączną własność mężczyzny. Ruch ten agresywny ze strony płci pięknej zaczyna być coraz silniejszym nawet w starym świecie, który dotąd pozostawał w tyle na tym punkcie, w porównaniu z Ameryką północną.

Znamiennym jest przy tem objawem, że kobiety nieporzestają na zajęciach nie wymagających



Uroczystość kwiatowa: Uczniowie szkoły wydziałowej przy ulicy Smoleńsk w Krakowie, z dyrektorem radcą Maciołowskim na czele, obdarowani kwiatami.

większego nakładu siły fizycznej, chwytają się bowiem obecnie i takich zawodów, w których ta siła odgrywa pierwszorzędną rolę.

Że tak jest — dowodem tego kobiety w Ameryce i Europie, które obrały sobie zawody woźniców fiakierskich, sterników okrętowych, maszynistów kolejowych itp., a które spełniają swe obowiązki w podjętych zawodach ku zupełnemu zadowoleniu swych przełożonych i publiczności.



Cwierć wieku biskupem: Ks. biskup Kazimierz Ruszkiewicz.

W niniejszym numerze podajemy podobiznę jednej z takich pionierek pracy kobiecej, a mianowicie panny Pauliny Sonntag z miejscowości Bullenstedt pod Bernburgiem w Prusiech, która poświęciła się na stałe zawodowi kowalskiemu.

Panna Sonntag wyzwolona została naprzód na czeladnika, przyczem otrzymała świadectwo z „dobrym“ postępem, następnie zaś zdała w maju tego roku egzamin na majstra przed fachową komisyą Izby rękodzielniczej z postępem „bardzo dobrym“.

Obecnie prowadzi ona na własną rękę warstat w rodzinnej miejscowości i cieszy się znacznem powodzeniem. Jej przykład wywoła niezawodnie naśladownictwo ze strony silnych a energicznych niewiast po innych krajach europejskich.

Spotkanie na wodach fińskich.

Jednym z najwięcej doniosłych wypadków politycznych dni ostatnich jest spotkanie się cesarza Wilhelma z cesarzem Mikołajem na morzu, w pobliżu wybrzeży Finlandyi. Zważywszy trwające od dwóch lat zabiegi dyplomatyczne Anglii, która zupełnie otwarcie dąży do izolowania Niemiec i która w tym celu zbliżyła się do Rosyi, rzucając w zapomnienie tyle spraw, jakie ją z tem państwem dzieliły, ostatnie spotkanie się dwóch monarchów uważać trzeba za zręczny kontrmanewr ze strony Niemiec.

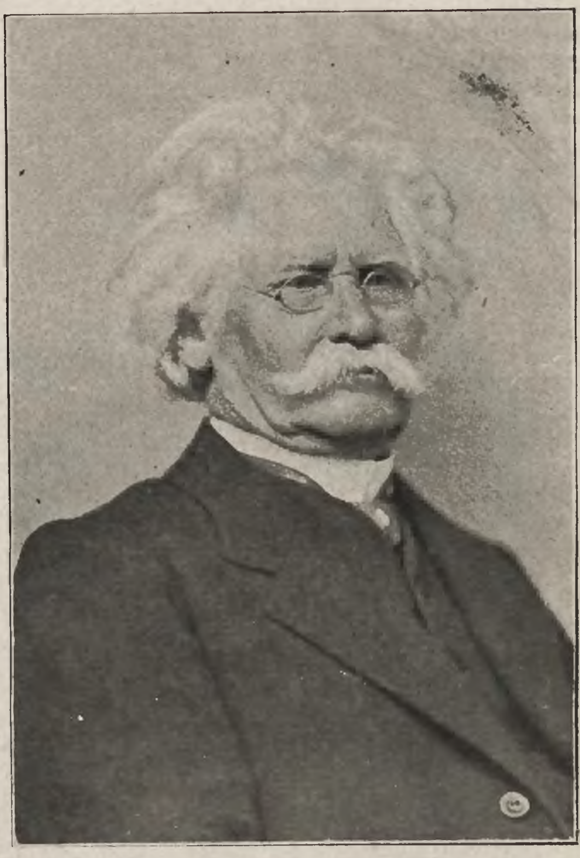
W czasie bowiem tego spotkania, które odbyło się z całym aparatem wspaniałego ceremoniału, obaj cesarze wymienili między sobą serdeczne toasty, przekraczające miarę zwykłej konwencyonalnej grzeczności, a towarzyszący im mężowie stanu nie omieszkali oczywiście postarać się o porozumienie między sobą w ważnych bieżących sprawach politycznych.

Zdaje się więc, że stary kurs polityki rosyjskiej, oparty na opinii Berlina, nie ulegnie zmianie i że złudzenia króla Edwarda, odnoszące się do stworzenia „porozumienia“ trzech mocarstw, t. j. Anglii, Francyi i Rosyi, w przeciwieństwie do „trójprzymierza“, tj. Niemiec, Austro-Węgier i Włoch, zostały w znacznej części rozwiane. Drobny, ale nieprzyjemny epizod z angielskim parowcem „Woodburn“, ostrzeliwanym przez statki rosyjskie, nie mógł jak tylko przyczynić się do ochłodzenia sztucznie zadzierżgniętych stosunków przyjacielskich między Rosyą, a jej naturalną antagonistką Wielką Brytanią.

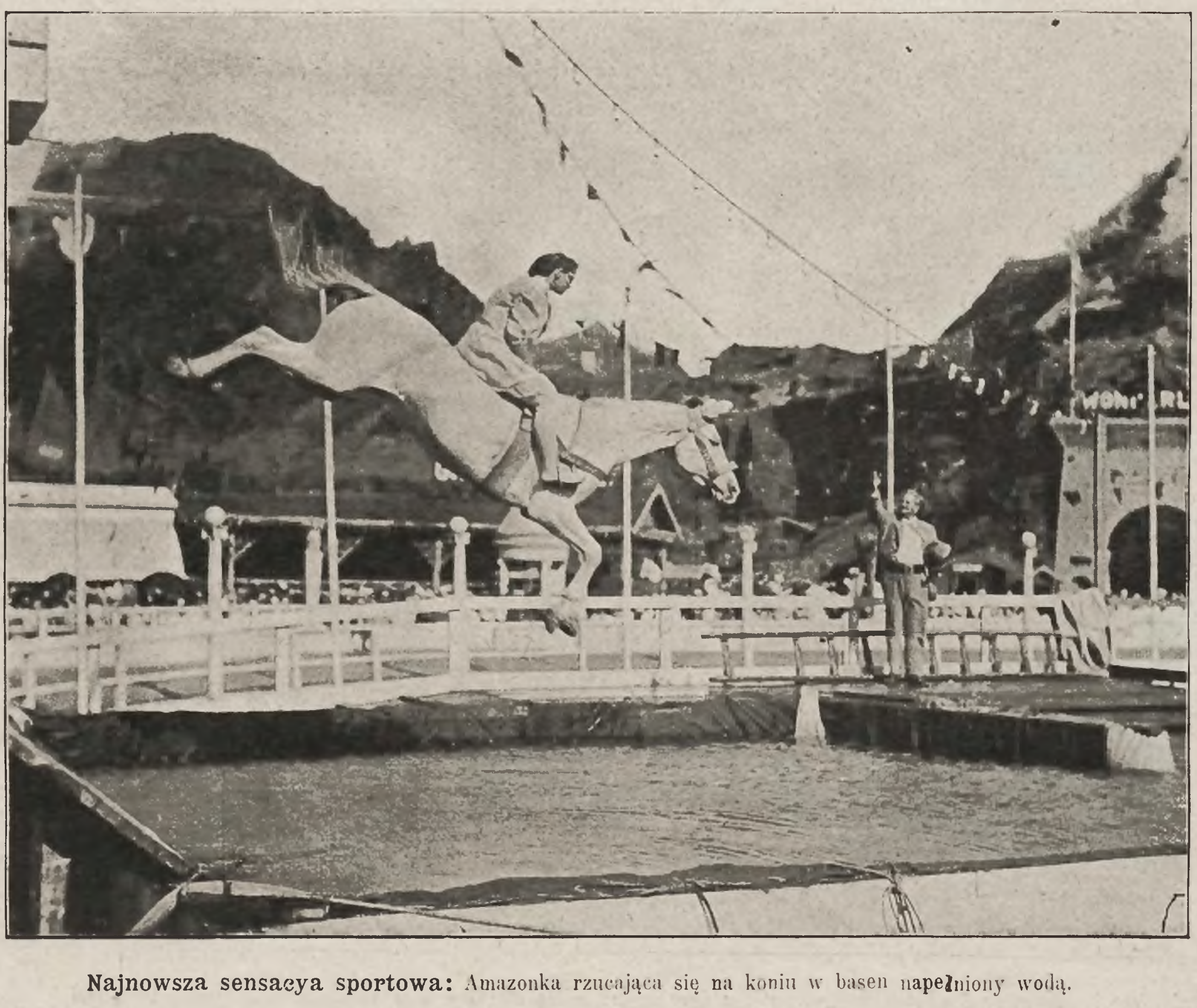


Kłopoty kanclerza: Kanclerz Rzeszy, książę Bernard Bülow.

Rycina nasza przedstawia jeden z momentów ostatniego spotkania się monarchów na wodach fińskich, a mianowicie chwilę, gdy cesarz Mikołaj, ubrany w mundur niemieckiego admirała, odbywa w towarzystwie cesarza Wilhelma przegląd załogi niemieckiego statku „Gneisenau“, który wraz z innymi statkami towarzyszył cesarskiemu jachtowi „Hohenzollern“ w podróży na Północ. Nadzwyczajnie wymustrowani marynarze niemieccy, oddają honory wojskowe w sposób, mogący wzbudzić podziw żołnierzy lądowych. Czy im to jednak wiele pomoże w danej chwili na morzu—to wielkie pytanie.



Czterdziestolecie pracy: Franciszek Rawita Gawroński.



Najnowsza sensacya sportowa: Amazonka rzucająca się na koniu w basen napełniony wodą.

G. DE TE'RAMOND.

W OBRONIE HONORU.

(TAJEMNICZY NIEZNAJOMY).

4 (Ciąg dalszy).

Przytem wiedział, że słuchając rozmów służby, można się bardzo wiele dowiedzieć. Ściany w ich pokojach są cienkie, a w zaciszu na mansardach, języki rozwiązują się i ploteczki nie milkną. Między sobą mówi się o rzeczach, których czy to z bojaźni, czy z niechęci do policyi, nie powiedzianoby komisarzowi. Komunikuje się sobie podejrzenia, których niema się odwagi wypowiedzieć głośno. A jedno słowo może wprowadzić sprytnego agenta na ważny ślad.

Lapipe nie żałował też swego postanowienia. Dowiedział się już, że przędzalnia Wolf et Cie nie posiada żadnego przedstawiciela na prowincyi i że w takim razie jego sąsiad, który podaje się za fabrycznego agenta jest tylko oszustem. Nie można z tego wnioskować, że jest on zaraz mordercą barona Korpfstraussa, zwłaszcza, że na miesiąc przed zbrodnią wyjechał i nikt go w tym czasie nie widział, lecz sam fakt podawania się za kogo innego i osłaniania swej istotnej profesyi inną, wskazywało, że to prawdziwe zajęcie nie jest bardzo czyste. Tak może być handlarzem żywego towaru, jak złodziejem muzealnym lub fałszerzem pieniędzy. W każdym razie może on obudzić ciekawość agenta policyjnego.

Oczekując na powrót tej niewyraźnej osobistości, której w żadnym razie nie należało spuszczać z oka, Lapipe pozwolił sobie na małe poszukiwania. Stróż dał mu klucze do wszystkich drzwi i pewnego dnia dostał się on do pokoju tego podejrzanego lokatora. Pokój ten wyglądał istotnie, jakby był niezamieszkiwany. Umeblowanie było jak najprostsze. Łóżko, komoda, żelazna umywalnia w rogu, stolik i krzesło, było to wszystko. Od pierwszego rzutu oka można było poznać, że pokój ten nie służy za stałe mieszkanie swemu lokatorowi, lecz jest tylko przygodne, zachowane na wszelki przypadek, by w potrzebie wykazać swoje alibi. Lapipe rozglądał się jednak dokoła bacznie. Z podłogi koło łóżka podniósł mosiężny guzik od liberyi i kawałek gładkiego papieru, na którym były napisane fioletowym, atramentem trzy cyfry: 785.

Stróż przypomniał sobie, że w dzień zbrodni kilku chłopców z magazynów w liberyi przynosiło posyłki do lokatorów, nie widział w tem jednak nic nadzwyczajnego. Fabryka zaś, z której pochodził ten guzik, sprzedawała ich dziennie masami do przeszło trzystu magazynów w Paryżu, tą więc drogą nie można się było niczego dowiedzieć.

Nieszczęśliwy agent, któremu już raz się nie powiodło, obecnie w poszukiwaniach swych także nie dochodził do żadnego rezultatu i zaczął rozpaczać, czy uda mu się co odkryć, gdy przeglądając jeszcze raz ten pokój, w którym ciągle wietrzył jakąś tajemnicę, zauważył, że na murze pod okienkiem, jak również i na okuciu, wytarta jest wąska i pionowa bruzda.

Nikt nie zwróciłby uwagi na tak drobny szczegół, Lapipe jednak zbadał tę brózdę i doszedł do przekonania, że powstała ona od tarcia sznurem, który przywiązany do czegoś w pokoju zwieszał się przez okno i musiał wytrzymywać jakiś znaczny ciężar.

Przejęty tą myślą zbiegł szybko po schodach, przeszedł przez plac Malesherbes i stając naprzeciw domu, zaczął przypatrywać się, dokąd mógł prowadzić ten sznur.

Naraz uśmiechnął się zadowolony i z trudem tylko stłumił okrzyk radości, gdyż stwierdził, iż z okna tego pokoiku bardzo łatwo można było spuścić się po sznurze na balkon bankiera.

Nie tracąc czasu, Lapipe wrócił do siebie, zdjął z głowy perukę i okulary i w zwykłem swem ubraniu udał się zaraz do pani Korpfstrauss. Tam zaczął oglądać szczegółowo wszystkie po kolei okna. Badanie to doprowadziło go do szczęśliwego rezultatu.

— Znalazłem — zawołał radośnie — coś bardzo ważnego!

Stwierdził, że kit przy jednej z szyb w oknie jadalnego pokoju bankiera jest jeszcze świeży.

Droga, którą dostał się zabójca, stawała się wyraźną.

Pani Korpfstrauss nie podzielała jednak zadowolenia agenta.

— To zupełnie naturalne — rzekła. — W przeddzień zbrodni...

Zamyśliła się przez chwilę, potem zwróciła się do starej służącej.

— Prawda, Zofio, że to w przeddzień zbrodni?... koło piątej wieczorem... jedna z szyb w jadalnym pokoju trzasła i rozbiła się w kawałki... Musiałam cię zaraz posyłać po szklarza.

Zofia potwierdziła te słowa:

— Tak, proszę pani... przypominam sobie... skubałam właśnie w kuchni drób... Nie mogłyśmy się dowiedzieć, w jaki sposób trzasła ta szyba... Szklarz utrzymywał, że musiał w nią rzucić ktoś kamieniem...

Wzruszając jednak ramionami, dodała ironicznie:

— Na taką wysokość!

Lapipe dowiedział się już, czego chciał.

Od pani Korpfstrauss udał się wprost do dyrekcyi policyi, by zdać sprawę z postępu śledztwa; po drodze układał sobie fakty.

— Nie jest tak bardzo źle!... w każdym razie zrobiłem dzisiaj znaczny krok naprzód!... wiem już, jak się zabierał zabójca do roboty.

Od dłuższego już czasu morderca pana Korpfstraussa studywał plan miejsca i układał starannie sposób postępowania.

Zaczął od stłuczenia szyby w oknie swej ofiary. Jak? Bardzo prosto, rzucił kamieniem. O piątej godzinie wieczorem w grudniu jest już ciemno. Plac Malesherbes jest obszerny i dość pusty. Mógł działać spokojnie, nie spostrzeżony przez nikogo.

Musiał jednak być bardzo zręczny, to prawda, lecz niema w tem nic niemożliwego. Przecież widział on pewnego dnia strzał, dany z imperyalu do konia, prosto w czaszkę.

Na drugi dzień zabójca przebrał się w liberyę chłopca z magazynu i dostał się do domu, nie zwracając wcale uwagi stróża. Przed kilku miesiącami wynajął on pod fałszywem nazwiskiem pokój na szóstem piętrze nad mieszkaniem pana Korpfstrausa i podał takie zajęcie, które mu pozwalało na częstą nieobecność w domu. Dostał się on na górę kuchennemi schodami i schował się u siebie, oczekując nocy. Świadomy rzeczy, lub może nieświadomy, w każdym jednak razie zaufany wspólnik wysłał tymczasem przygotowaną zawczasu depeszę do Zofii i bilety dla żony i córki bankiera.

Teraz, wnioskował dalej Lapipe, wybiła jedenasta godzina. Przywiązał do okna sznur i spuścił się po nim na balkon piątego piętra. Ciemność i oddalenie innych domów, stojących na placu Malesherbes, uchroniły go od wzroku ludzi. Zwrócił się do szyby, stłuczonej poprzedniego dnia. Kit jeszcze świeży, odjąć więc go jest dziełem jednej minuty. Drzwi pokoju jadalnego prowadzą do przedpokoju, przez który przechodząc, zdjął ze ściany sztylet hiszpański. Korpfstrauss, zajęty pracą, nie słyszy jego kroków...

Agent przejęty temi myślami zatrzymał się na ulicy i wyraził dosadnym ruchem pchnięcie ostrzem w plecy nieszczęśliwego bankiera.

— *Caput!*

— Panie! — usłyszał naraz Lapipe nad uchem od jakiegoś przechodnia, potrąconego gestykulacyą agenta.

Przywrócony do przytomności tem słowem, agent spokojnie już ruszył naprzód, nie przestał jednak monologować.

— Po ciosie zbrodniarz zakitował szybę i wrócił tą samą drogą, zadowolony, iż nie pozostawił po sobie żadnego śladu. Ach, kanalia! Doskonale to wszystko obmyślił. Uśmiechnął się do siebie.

— Na nieszczęście jednak dla niego. agent Lapipe wsadził nos w tę sprawę... a nic nie uniknie jego wzroku... nawet znak, jaki sznur wypisuje na murze!...

Lapipe nie był jednak zadowolony z wyniku dotychczasowych poszukiwań. chociaż zyskał sobie za nie pochwały swego szefa. Dzięki szczęśliwemu trafowi i własnemu sprytowi odkrył sposób, w jaki złoczyńca dokonał swego przestępstwa, mimo to nie wiele posunął się naprzód, gdyż wewnętrzna, „psychologiczna“ strona zbrodni pozostawała niewytłomaczoną. A czuł, iż tutaj leży klucz całej tajemnicy. Poddał badaniu i stosunki, jakie pan Korpfstrauss utrzymywał, koło jednak jego znajomych było tak nieliczne, iż w krótkim czasie przekonał się, że nikt nie miał najmniejszego powodu do zabijania bankiera. Obiły się o jego uszy podejrzewania bankiera o szpiegostwo. Lecz to jest prawie ogólną manią we Francyi, iż każdego cudzoziemca obwinia się po cichu o zdejmowanie planów i kradzenie wynalazków wojennych. Policya zaniepokoiła się zaraz temi plotkami, lecz nic nie znalazła podejrzanego w postępowaniu niemieckiego bankiera.

Lapipe nie przypuszczał także, by nieznajomy był tak naiwny, iżby wrócił do swego pokoju, wchodząc prosto w paszczę lwu. Tylko pospolici mordercy nie mogą oprzeć się chęci powrotu na miejsce zbrodni, lecz zabójca pana Korpfstraussa nie należał, jak wszystko wskazywało, do tego rodzaju przestępców. Pozostawił swe skromne meble i z pewnością nie stanie on nigdy nogą na placu Malesherbes. Nie było dnia, by Lapipe nie siadał przy swym stole na szóstem piętrze i nie pogrążał się w myślach, opierając głowę na rękach. Po dwadzieścia razy powracał do jednej hypotezy, czy przypadkiem nie naprowadzi go ona na jakie ślady.

— Lecz przecież, zapytywał się sam siebie, od chwili gdy wszedł on do tego domu w przebraniu chłopca z magazynu, do spełnienia zbrodni, nie wychodził wcale z tego pokoju, skąd więc wiedział, że plan jego udaje się?... że żona i córka ofiary pojechały do teatru?... że służąca udała się do Vincennes?

Pochylenie dachu i rynna nie pozwalają widzieć trotuaru, nawet przy wychyleniu się przez okno. Nie mógł dojrzeć, że wychodzą, zwłaszcza, że i mrok nocny przeszkadzał. Należy więc przypuścić, że ktoś mu dał znak umówiony. Miałby w takim razie wspólnika, może tego, który wysłał depeszę i posłał bilety. Dziwne to jednak, by tak sprytny zbrodniarz wtajemniczał kogo w swe plany. Sekret, o którym wiedzą dwie osoby, należy już do wszystkich. Chyba, że oni obydwaj mieli jednakowe pobudki do zgładzenia bankiera.

Lapipe nie dochodził do żadnego wniosku... Nie przerywał jednak swych ustawicznych poszukiwań w tym pokoju. Miał jakieś przeczucie nieokreślone, że te cztery ściany jeszcze mu coś powiedzą. Mury zbadane starannie nie odkryły mu jednak nic ciekawego, pokój był niedawno odnowiony i tapety jeszcze nie poplamione. Zaczął oglądać szczegółowo podłogę, czy w szparze między deskami nie ujrzy jakiego schowanka.

Wreszcie w rogu pokoju dostrzegł małą dziurkę, zbyt równą i wygładzoną, by mogła pochodzić od przypadkowego wbijania gwoździa. Zaintrygowała go ona niezmiernie. Oderwał też zaraz nożem kawałek deski z podłogi i ku swej radości a zarazem zdziwieniu, znalazł drut mosiężny, jaki zazwyczaj służy do dzwonków elektrycznych. Gdzie on się kończył? Komu służył? Wieczorem Lapipe wiedział już wszystko.

Przyprowadził z sobą elektrotechnika, który stwierdził, iż drut ten jest połączony z linią telefoniczną bankiera.

Gdy oglądali aparat, stojący na biurku bankiera, technik zawołał zaciekawiony.

— A to jest ciekawy instrument... niech pan popatrzy, składa się z dwu części... jest to niedawno wynaleziony system w Ameryce... Widziałem go przed kilkoma dniami...

Na prośbę Lapipa wytłomaczył.

— Góra — jest to zwyczajny telefon... odczepia pan słuchawki i słyszy... Dół jednak w ten sposób urządzono, iż można słyszeć ciągle wszystko, co się mówi w pokoju nawet półgłosem. Jest to w zasadzie to samo co i teatrofon...

Lapipe zrozumiał wszystko. Dzięki temu aparatowi, zabójca słyszał nietylko wszystkie rozmowy telefoniczne dawnego bankiera, lecz i to, o czem rodzina Korpfstraussa mówiła z sobą, gdyż zazwyczaj wszyscy siedzieli w tym gabinecie. Wiedział on więc o chęci panny Korpfstrauss pójścia na „Romea i Julię“, o zbiciu szyby, o wyjściu pań Korpfstrauss i o odjeździe służącej. Po spełnieniu zbrodni, zabójca wrócił do swego pokoju i najspokojniej zabrał swój aparat: przerwanie drutu wskazywało nawet na silne targnięcie nim.

W jakiż jednak sposób aparat ten bez wiedzy bankiera znalazł się u niego w gabinecie?... kto i kiedy połączył oba druty. Pani Korpfstrauss przypomniała sobie, że na miesiąc mniej więcej przed tym tragicznym wypadkiem, przyszedł do nich jakiś technik z administracyi telefonów i pracował w mieszkaniu przez cały dzień. Potem zabrał dotychczasowy aparat, który, jak mówił, źle funkcyonuje, a zostawił prowizorycznie ten, który jest obecnie na biurku.

— To morderca był, zawołał Lapipe.

W zarządzie telefonów stwierdził zaraz, iż nikogo nie wysyłano do pana Korpfstraussa do naprawy telefonów, dyrekcya nie spieszy się z naprawą złego, gdy abonenci tego żądają, z jakiej więc racyi miałaby się troszczyć o telefon dobry. Agent mógł znowu potwierdzić swe zdanie o mordercy.

— Ależ mój zuch jest niepospolity... zbrodnia ta jest prawdziwem arcydziełem... im dalej się posuwam, tem bardziej jestem zdumiony! Ach, chwycić go w swe ręce!... okazać się sprytniejszym od niego... toby uwieńczyło na prawdę moją karyerę!...

V.

Newton przeciw Lapipowi.

Podczas gdy Lapipe zajęty był śledztwem, w domu na placu Malesherbes zjawił się nowy lokator, który zamieszkał w jednym z wolnych pokoi na szóstem piętrze. Był to wysoki, młody mężczyzna, o miłej, sympatycznej twarzy, który przybył wprost z Hamburga, gdzie był tłomaczem w hotelu „Bismarcka“ i „Białego Pelikana“; w Paryżu chciał znaleść dla siebie podobne zajęcie.

Jego uprzedzająca grzeczność, szczery wyraz twarzy i inteligencya, spodobały się agentowi, który nieraz przy spotkaniu na schodach lub w korytarzu wszczynał z nim rozmowę. Niemiec korzystał z tego, by zasięgnąć praktycznych informacyi o wyszukaniu dla siebie pracy, o kupienie mebli, o załatwienie policyjnych formalności, wymaganych od cudzoziemców. Lapipe chętnie mu ich udzielał, odgrywając doskonale rolę starego urzędnika, gotowego do usług bliźniemu. Pewnego dnia rzekł mu nawet żartobliwie:

— Pan jest szczęśliwy, że włada kilkoma językami!... Niech pan sobie wyobrazi, że znalazłem się raz w ciężkiem położeniu wobec Anglika, który nie umiał ani słowa po francusku... jak to było komiczne!

Mniemany Niemiec musiał zagryźć wargi, by nie roześmiać się. Właśnie z tym Anglikiem rozmawiał teraz Lapipe. Ciągle w poszukiwaniu za nieuchwytnym mordercą miliarderki z Nowego Yorku, został on nagle wezwany do Hamburga, gdzie przy wysiadaniu ze statku „Cunard-Line“ aresztowano jakiegoś pasażera, podobnego z rysopisu do tego zbrodniarza. Był to jednak król wieprzowy, miliarder Rockferbild z Chicago, którego musiano zaraz z wielkiemi przeproszeniami uwolnić. Rozgniewany z powodu takiego zawodu, wrócił do Paryża, gdzie znalazł bilecik baronowej Olgi de Bristow, proszącej by do niej przybył. Działo się to w kilka dni po zabójstwie na placu Malesherbes.

Baronowa Olga de Bristow była jedną z najbardziej znanych kobiet cudzoziemskiej kolonii. Córka generała rosyjskiego, wdowa po przedwcześnie zmarłym pułkowniku finlandzkim, ta piękna i młoda kobieta, która wprost z Petersburga przyjechała do Paryża, znalazła otwarte przed sobą drzwi wszystkich salonów. W lasku, na premierach, na oficyalnych przyjęciach, wszędzie, gdzie zbierał się wielki świat, jej piękność i toalety wywierały wielkie wrażenie, nic też dziwnego, że i w jej salonach na avenue Rosquet, pełno było ciągle przedstawicieli starych rodów, sztuki i dyplomacyi.

Prawdę jednak mówiąc, świat wojskowy tam dominował. Każdy, ktokolwiek nosił mundur, znajdował miłe przyjęcie u baronowej, co zresztą łatwe było do wytłomaczenia, ponieważ od dziecięctwa zawsze była otoczona wojskowymi. Wszyscy uważali to za zupełnie naturalne, że młoda kobieta, zapalona sportsmenka, lubiła przebywać w gronie dzielnych i odważnych oficerów, gotowych do okazania każdej chwili swej brawury.

Przecież to ona po dyskusyi, jaka odbyła się przy jej stole między generałem V..., ze sztabu głównego i generałem de G..., z komitetu technicznego artyleryi, o nowej armacie sprowadzonej do armii francuskiej, założyła się, że za cztery dni będzie umiała obsłużyć i nastawić armatę nie gorzej od starego żołnierza. I wygrała zakład w zgrabnym uniformie artylerzysty przed specyalną komisyą, zebraną na ten egzamin, która jednogłośnie przyznała jej galony kaprala. Drugim razem, gdy generał T. W.... nie mógł na manewrach dosiąść konia z powodu jakiegoś wypadku, zaprosiła go do swego samochodu i sama z niezwykłą zręcznością obwoziła go przed oddziałami wojsk.

W poniedziałki w operze, w czwartki w komedyi francuskiej, cały Paryż przewijał się przez jej lożę, gdzie pokryta brylantami, przyjmowała składane sobie hołdy z wdziękiem, któremu powabu dodawał jeszcze jej akcent cudzoziemski. W czasie tym mówiono o jej przyszłem małżeństwie z młodym i sympatycznym ministrem, rozwiedzionym już po raz drugi, pogłosce tej jednak w kilka dni zaprzeczono, nie mniej projekt ten był rozpatrywany szczegółowo.

Jeden był jednak człowiek, który w tem powszechnem uwielbieniu, patrzał na nią sceptycznie. Był to prefekt policyi.

Pamiętał jeszcze doskonale tę śmieszną awanturę, jaka mu się zdarzyła z pewnym księciem w złocistym mundurze, z całą masą orderów na piersiach, któremu na wszelkich przyjęciach kłaniał się uniżenie aż do chwili, gdy pewien sprytny reporter dowiódł, że książę ten, jest to kelner z kawiarni, dotknięty manią wielkości. Instynktownie nie ufał teraz tej pięknej i utytułowanej cudzoziemce. Tajne śledztwo, jakie kazał przeprowadzić co do jej osoby, wykryło, że ani generał rosyjski, za którego córkę podawała się, ani pułkownik finlandzki jej nazwiska, nigdy nie istnieli. Stwierdzono natomiast, choć nie z wszelką pewnością, że była ona woltyżerką w cyrku w Kopenhadze. Dalsze jednak jej losy aż do zjawienia się jej w Paryżu, zostały niewykryte.



Oderwał też zaraz nożem kawałek deski z podłogi.

Gdy kobieta tego rodzaju zjawi się nagle w Paryżu, zwłaszcza z tytułem przy nazwisku i zacznie żyć rozrzutnie, starając się wszędzie wkręcić, otaczać oficerami, można założyć się, iż oddaje się ona szpiegostwu. Wydalić ją jest dość trudno. By wystąpić przeciw niej, należy mieć dowody w ręku, w przeciwnym bowiem razie można wywołać tylko skandal. Może ona mieć przyjaciół w redakcyach. Jej protesty pełne oburzenia, wywołają polemiki. Ostre postępowanie z piękną i młodą kobietą, nie znajdzie uznania u publiczności. Wynikiem takiej sprawy, bywa zazwyczaj skompromitowanie osób, które zawiniły tylko łatwowiernością i zaślepieniem. Schwytana zręcznie na gorącym uczynku, sama stara się wyjechać czemprędzej, bez żadnego hałasu i zniknąć na zawsze.

Baronowa była jednak niezwykle zręczna. Postępowanie jej nie usprawiedliwiało w niczem podejrzeń prefekta. Stosunki jej z wybitnemi osobistościami z ambasad były tylko towarzyskie, a przyjęcie jakiego doznawała we wszystkich salonach kolonii cudzoziemskiej, tłomaczyło się jej pięknością i wdziękami.

Agenci, umieszczeni koło niej jako służący, by podsłuchiwali pod drzwiami i przeglądali jej papiery, nie spostrzegli nic podejrzanego, również i w korespondencyi jej nie znaleziono nic kompromitującego. Prefekt jednak nie dał za wygraną. Kazał ją w dalszym ciągu śledzić, pewny, że cierpliwość jego będzie nagrodzona w chwili, gdy najmniej będzie się tego spodziewał; dwóch też agentów, Touffe i Brisemiche czuwali nad nią nieprzerwanie.

Gdy detektyw amerykański znalazł się w towarzystwie baronowej, usłyszał te słowa zwrócone do siebie.

— Wiele słyszałam o panu, chwalono mi szczególniej pański spryt i zręczność. Nie wiem, po co pan przyjechał do Francyi, chcę tylko wiedzieć, czy może mi pan poświęcić trochę swego drogiego czasu.

Newton ukłonił się.

— Jestem do pani usług.

— Pan zapewne czytał w tych dniach — mówiła dalej baronowa — o zabójstwie na placu Malesherbes.

— O tym niemieckim bankierze, zamordowanym w sposób tak tajemniczy.

— Policya poleciła natychmiast śledztwo w tej sprawie jednemu z najlepszych swych agentów.

— Inspektorowi Lapipe?

— Który przeprowadza obecnie badania na miejscu zbrodni.

— Tak, ale który nie doszedł jeszcze do żadnego rezultatu, choć dziś lub jutro może trafić na dobry ślad — potem, myśląc o pokoju 10 w hotelu „Księcia Portugalskiego“, dodał — jest on nadzwyczaj sprytny, mimo kilku błędów, jakich się dopuścił.

— Istotnie; jeżeli jednak policyi zależy bardzo na wyszukaniu sprawcy tego morderstwa, to i mnie również sprawa ta z osobistych powodów, których na razie nie mogę wyłuszczyć, niezmiernie interesuje.

Na twarzy detektywa zamigotał lekki uśmiech. Przenikał jasno całą tę ciemną sprawę. Nie wątpił wcale, że ta piękna Rosyanka związana jest dość ściśle z tem zabójstwem, do którego pobudką była prawdopodobnie złość lub zazdrość. Zbyt był bystrym, by nie odgadnąć odrazu, czego żąda od niego ta dama, jako zaś obywatel amerykański, nie miał żadnych skrupułów, któreby przeszkadzały mu w przyjęciu tego delikatnego zlecenia.

— Jeżeli dobrze pojąłem to — odpowiedział — czego pani żąda, to mam prowadzić śledztwo, tak jak inspektor Lapipe, aby pani uwiadomiona o jego postępach, mogła w właściwej chwili przedsiębrać środki ostrożności.

Pomimo, iż baronowa umiała panować nad sobą, nie mogła jednak powstrzymać się od zbyt żywego, a przez to podejrzanego zaprzeczenia.

— Och! Panie Newton — zawołała — nie mam najmniejszej potrzeby przedsiębrać środków ostrożności!... Nie mam najmniejszej styczności z tym dramatem... tylko wspólne interesa łączyły mnie z panem Korpfstrauss... nic więcej!...

— A więc pomyliłem się, pomyślał detektyw... u bankiera pozostało coś, co ją niepokoi... Co?... Zapewne listy, których ogłoszenie mogłoby jej zaszkodzić... nie wie, czy zostały one spalone, jak to jej przyrzeczono... chce być natychmiast uwiadomiona o ich odkryciu, by w czas zabezpieczyć się przeciw temu...

Nie pora jednak była do rozmyślań. Skłaniając się przed piękną Rosyanką, rzekł głośno:

— Jutro rano będę już przy pracy.

— Bardzo dobrze, a niech pan nie szczędzi ani starań, ani trudów. Pozostaje jeszcze jeden punkt do omówienia, lecz prędko porozumiemy się: pańskie warunki są mojemi.

Miał już odejść, gdy jeszcze go zatrzymała i rzekła mu z uroczym uśmiechem, okazując dwa rzędy cudnych zębów:

— Proszę jednak bardzo, jeżeli pan będzie chciał przysłać mi jakąś wiadomość, nie używać ani posłańca, ani telegrafu, ani papieru, ani telefonu, przedemną bowiem będą wiedzieli, co mi pan chce donieść...

W gruncie rzeczy Newton był bardzo zadowolony, że znowu będzie miał styczność z Lapipem, którego tak zręcznie wywiódł w hotelu księcia Portugalskiego, walka zaś między dwoma najlepszymi agentami Francyi i Ameryki napełniała go radością.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kłopoty kanclerza.

Kanclerz Rzeszy niemieckiej, ks. Bülow, polityk bardzo zręczny i bardzo zręczny dworak, który przez długie lata umiał lawirować wśród piętrzących się trudności i kłopotów, a zawsze pomyślnie, obecnie jest w położeniu niezbyt szczęśliwem. Zbliża się chwila, w której będzie musiał zrezygnować z dalszych usiłowań i pracy na stanowisku kanclerza państwa, bo jego projekty finansowe spotkały się z oporem stanowczym i to w kołach, które dotąd stale go popierały.

Stronnictwo konserwatywnych junkrów pruskich zadecydowało o losie Bülowa i jego projektach. A więc stronnictwo, z którego sam wyszedł i które faworyzował przez tyle lat, utworzywszy blok konserwatywno-liberalny przeciw centrum, Polakom i socyalistom. Obecnie ci właśnie junkrzy wraz z centrowcami i Kołem polskiem wystąpili najostrzej przeciw niemu i spowodowali przesilenie.

Chodzi — jak wspomnieliśmy — o projekty finansowej natury; konserwatyści starali się usilnie o to, by ciężar podatków zepchnąć na barki szerokich kół ludności. Wywołało to oczywiście opozycyę wśród liberałów. Z chwilą zaś gdy przepadł wniosek w sprawie podatku od spadków, jedynego w charakterze podatku majątkowego i nałożonego na sfery posiadające, oburzenie to wzrosło jeszcze bardziej, a kanclerz Bülow stracił ostatnie oparcie, jakie miał w parlamencie.

Nie pozostało mu nic innego, jak podać się do dymisyi. Cesarz narazie jej nie przyjął, nie ulega jednak wątpliwości, że dni Bülowa są policzone.

Czterdziestolecie pracy pisarskiej.

Społeczeństwo polskie składa cześć i hołd jednemu z najlepszych z pośród siebie, Franciszkowi Rawicie Gawrońskiemu, znakomitemu powieścipisarzowi i historykowi, czcząc jego niespożyte zasługi w ciągu 40 lat pracy na polu literatury położone.

Jubilat urodził się w 1846 r. w Stepankach na Ukrainie. Ukończywszy gimnazyum w Kijowie, zapisał się tam na uniwersytet, poczem wyjechał do Galicyi i oddał się studyom z zakresu rolnictwa w szkole rolniczej w Dublanach; uzupełniał zaś je w wiedeńskiej „Hochschule für Bodenkultur“. Przez lat kilka dalszych pracował na roli w ojczystych stronach, a dopiero od 1884 poświęcił się zawodowej pracy literacko publicystycznej.



Hanako w Krakowie: Artystka japońska Hanako.

Pierwsze, w poprzednich latach napisane rzeczy, to dziełka naukowe z dziedziny rolnictwa. Rzeczy literackie zamieszczał w rozmaitych wydawnictwach, a pierwsza większa powieść p. t. „Na kresach“ pojawiła się 1886 r. Poszły za nią inne, bądź historyczne bądź współczesne, pisane stylem pięknym, potoczystym, o fabule zajmującej, często aktualnej.

Zamiłowany w historyi i badaniach nad nią, dawał wyraz temu nietylko w swych powieściach historycznych, ale i w studyach ściśle naukowych.

We wszystkich zaś dziełach Gawrońskiego panuje szczera myśl demokratyczna, umiłowanie rzeczy i spraw ojczystych, oraz ukochanie tradycyi.

Nietylko jednak na polu literackiem pracuje zasłużony pisarz. Bierze żywy udział i w życiu publicznem. Jest wiceprezesem tow. dziennikarzy polskich, prezesem Związku dziennikarzy i literatów polskich, członkiem i zasłużonym działaczem w szeregu innych towarzystw.

Więc z okazyi czterdziestolecia ciężkiej, a ofiarnej służby dla narodu, wszyscy spieszymy z wyrazami hołdu i uznania.

Prócz portretu zasłużonego jubilata zamieszczamy dziś zdjęcie grupy uczestników uroczystości w Łozinie, majątku Fr. Gawrońskiego.

Po dwudziestu pięciu latach.

Podniosłą chwilę przeżyli w dniu 26 czerwca uczniowie, którzy przed 25 laty ukończyli gimnazyum III. imienia Sobieskiego w Krakowie. Był to zarazem ćwierćwiekowy jubileusz istnienia gimnazyum Sobieskiego, z którego wyszło tylu zasłużonych dla Ojczyzny obywateli. Z pomiędzy byłych przewodników ówczesnej młodzieży, zjawili się pierwszy dyrektor gimnazyum Sobieskiego p. Antoni



Fot. M. Münz, Lwów.

Czterdziestolecie pracy pisarskiej: Grono uczestników uroczystości jubileuszowej Rawity Gawrońskiego (X) w Łozinie; Zofia z Miłkowskich Gawrońska (XX); 1. prof. dr. Finkel 2. prof. Jan Kasprowicz; 3. radca dw. Krechowiecki; 4. Władysław Bełza; 5. ks. Dembiński; 6. Redaktor Zawadzki; 7. wiceprezyd. dr. Rutowski; 8. Tadeusz Błotnicki; 9. poseł T. Merunowicz

Brzeziński i profesor ks. Sowiński. Z byłych uczniów przybyli: radca Chwalibogowski, profesorowie Jaworski, Łepkowski i Rosner, księża kanonicy Flis i Rawski, poseł Starowieyski, radca Szlachtowski, dr. Henoch, dr. Lisowiecki, dr. Szołayski, dr. Langrod i rewident Gawłów.

Po nabożeństwie w kościele św. Anny, które odprawił jeden z kolegów, ks. dr. Rawski, zebrali się uczestnicy w gmachu gimnazyum, gdzie w serdecznych słowach powitał ich obecny dyrektor radca Sołtysik. Po odczytaniu katalogu i okolicznościowych przemówieniach odbyła się wspólna fotografia i koleżeńskie zebranie, które na długie lata pozostawiło miłe wspomnienie w sercach byłych uczniów i ich przodowników.

KRONIKA TYGODNIOWA.

(Opóźniony wyjazd na wakacye. — Wianki. — Pełtew a Wisła. — Włosy ze szkła i inne sensacye sezonowe. — Wybory w Samborze-Gródku i Bóbrce. — Perfidya syonistów. — Bülow i Bienerth. — Ich wakacye. — Bienerth nauczycielem gimnastyki. — Zasługi ministrów oświaty i sprawiedliwości. — Z głębszej polityki).

Według orzeczenia c. k. astronomów, kalendarzowe lato mamy już w całej pełni, niestety jednak prócz zimna, deszczu i błota nie mieliśmy danem dotąd zażyć innych letnich przyjemności. Najlepszym barometrem, zapowiadającym deszcz na niedzielę lub święto, jest ogłoszenie jakiegoś komitetu, iż w tym dniu odbędzie się festyn na dochód tego lub owego towarzystwa. Krakowianie tak się już do tych prognoz przyzwyczaili, iż przestali kupować kalendarze, jedyne dotąd uznane przepowiadacze pogody. A jeśli na niedzielę odkręcą tam w górze kurki od niebieskich upustów, kapie potem w poniedziałek i wtorek, we środę dopiero zaczyna się rozpogadzać, aby na nowo we czwartek zaciągnęło się niebo chmurami, zapowiadającemi niepogodę na następną niedzielę. Z tej właśnie przyczyny wyjazd na świeże powietrze uległ pewnemu opóźnieniu. nie mogę więc wywiązać się z danej P. T. Czytelniczkom obietnicy, iż poinformuję je dokładnie, co małżonkowie w czasie ich nieobecności w Krakowie porabiają. jak sobie skracają czas i jakich szukają rozrywek. Zaznaczam to *pro domo sua*, by przypadkiem która z pań nie posądziła mnie, iż dałem się przekupić i zamilczam, choć wiem wiele. Na poparcie mego twierdzenia niech służy fakt, iż w ostatnią sobotę i poniedziałek przed świętem pociągi t. zw. kominiarskie były najzupełniej wyludnione, co jest jasnym dowodem, iż Kraków jeszcze na willegiaturę nie wyruszył. Zdaje się, nastąpi to dopiero po pierwszym, gdy miną najkrytyczniejsze dni każdego miesiąca.

Natomiast wianki wypadły wspaniale. Tysiące Krakowiaków i nadobnych Krakowianek wyruszyły nad brzegi Wisły, aby napaść swe oczy widokiem puszczonych wianków i wspaniałych produkcyi pyrotechnicznych. Ścisk po obu brzegach Wisły nie do zniesienia, żniwo dla złodziei kieszonkowych, którzy pod osłoną dobroczynnej nocy wyruszyli na łowy. Przyświecały wprawdzie półksiężyce, nie odstraszyło to jednak tych cichych pracowników na niwie przemysłu krajowego i choć wielu powędrowało do ula, inni ze zdobyczą uszli spokojnie, chwaląc sobie zabawy, urządzane wieczorem, a dające im pole do popisu. Dzięki wiankom knajpki tego wieczoru świeciły pustkami, gdyśmy wracali z nad Wisły gościnne ich podwoje były już przeważnie zamknięte. „Eleuterya“ powinna z tego powodu wyrazić „Sokołowi“ uznanie, czego ja niestety w swem i wielu komilitonów imieniu, którzy głodni i spragnieni musieli podążyć ku domowemu ognisku, wyrazić nie jestem w możności. Cały Kraków miał w owym dniu Wisłę na ustach, nic też dziwnego, że obraziła się nie na żarty Pełtew, nad której wonnymi nurtami ma przyjemność leżeć nasza c. k. stolica i co jej się rzadko zdarza, wylała. Irytacya bardzo łatwo zrozumiała, Wisłę, nad którą leży jakiś tam Kraków, zna cały kraj, wielbią ją w swych dziełach poeci, malują mistrze pendzla i ołówka, o Pełtwi, nad która mieszka pan namiestnik, marszałek i czterech arcybiskupów, znajdziesz wzmiankę chyba w jakimś humorystycznym artykule. Miłość własna jest jednem z najpotężniejszych uczuć, rozsadzającem specyalnie piersi niewieście, a i Wisła i Pełtew są przecież istotami rodzaju żeńskiego. Jeśli więc pani prezesowa robi mężowi awanturę, iż pani sekretarzowa poważyła się mieć większy i wspanialszy od niej kapelusz, dlaczego Pełtew, główna rzeka Galicyi. tu biorąca swój początek i tu ginąca w objęciach Bugu, ma się pozwolić postponować jakiejś tam Wiśle, która ani źródłami, ani ujściem nie jest do Galicyi przynależną. Racya, zupełna racya, musi mi przyznać każdy prawomyślny Galicyanin.

Ex re zajęcia się płcią piękną muszę zaznaczyć na pociechę naszych pań, iż moda, opiekująca się ich losami i tak troskliwie pokrywająca ich wady organiczne i ułomności, wpadła obecnie na nowy pomysł. Sztuczne włosy, tak chętnie przez nasze panie używane, zastąpione mają być szkłem, z którego dadzą się robić bardzo delikatne włókna. Dotąd znaliśmy wypadki, iż przydarzają się waryaci, którzy wmawiają w siebie i drugich, że mają szklane brzuchy, obecnie będziemy mieć umysłowo zdrowe żony ze szklanymi włosami. Jak zaś w Europie i Ameryce wzrósł popyt za sztucznymi włosami, pozna każdy, kto przeczyta wiadomość, iż w roku 1908 z samego portu w Hong-kong wysłano 103.207 kilogramów uciętych włosów, przeznaczonych na sztuczne warkocze i koafiury dla europejskich i amerykańskich elegantek. Przypuszczam, iż wiadomość o owych szklanych włosach jest prawdziwą, wyczytałem ją bowiem w bardzo poważnym organie politycznym, kierującym opinią publiczną większej części Galicyi. Być jednak może bardzo łatwo, iż w sezonie ogórkowym, jakim jest lato dla każdego dziennikarza, owe sztuczne włosy wzięte są z tego samego źródła, co historya o nieśmiertelnym wężu morskim, pojawiającym się corocznie o tej porze w otoczeniu kaczek dziennikarskich na szpaltach naszych regulatorów opinii publicznej. Zupełnie podobnie brzmi wzmianka dziennikarska o owym trzyletnim młodzieniaszku, który ujrzał światło dzienne w Pittsburgu w Pensylwanii. Według zgodnej opinii rozmaitych korespondentów odznacza on się bardzo łagodnem usposobieniem i ogromnym apetytem. Na obiad spożywa potężny talerz zupy, trzy funty befsztyka, sześć funtów ziemniaków z odpowiednią ilością kapusty i trzy puddingi (dosłownie z jednego z dzienników). Dla większej wiarygodności należało dodać, iż przed obiadem wypija potężny kielich whisky, do obiadu dwa litry porteru, a po deserze wypala oryginalne hawana. Na podobny zbytek żadna z galicyjskich matek nie mogłaby sobie pozwolić!

Zupełnie niepotrzebnie zajmuję się osobliwościami z za morza, mając w kraju dość materyału, zasługującego na obrobienie. Stoimy znów w przededniu wyborów, wprawdzie tylko w dwu okręgach, ale zajmujących całe społeczeństwo galicyjskie, w Samborze i Gródku kandyduje skoncentrowany demokrata dr. Doboszyński. narodowy demokrata hrabia Skarbek i ludowiec Ziemniak. Chociaż wybory już 30 czerwca, dziś rozstrzygnąć trudno, który z kandydatów zwycięży. Badam pilnie telegramy wszystkich pism galicyjskich, nie mogę jednak utrafić w sedno, który kandydat ma najlepsze szanse, każde bowiem stronnictwo wychwala tylko swego pupila i twierdzi, że jedynie on może spodziewać się jednomyślnego wyboru. I tak donosiło *Słowo Polskie* że na zgromadzeniu przedwyborczem otrzymał hr. Skarbek olbrzymią większość głosów, albowiem na 78 głosujących oddało mu swe votum aż dziewiętnastu, ośmnastu głosowało za Doboszyńskim, jeden za Ziemniakiem, jedna zaś kartka była czysta. Przypomina to ową większość aż pięciu głosów ministeryalnych, które uratowały Bienertha i Bilińskiego. *Reforma* głosi natomiast, że absolutną większość otrzymał dr. Doboszyński a *Gazeta powszechna* twierdzi, że nie masz nad Ziemniaka. Tutaj przynajmniej chodzi o jednego z trzech polskich kandydatów, daleko jednak gorzej w Bobreckiem, gdzie o madat po Abrahamowiczu ubiega się syonista i na wszelkie szanse zwycięstwa. Syoniści ubiegając się o mandaty w Galicyi, sprzeniewierzają się swemu założeniu. Twierdzili bowiem, że na polskiej ziemi uważają się za obcych, duch ich i oczy zwrócone są zawsze na Syon i póty nie spoczną, aż tam się znajdą. Ubieganie się o fotele poselskie świadczyłoby o czemś zupełnie przeciwnem, mianowicie, iż mają ochotę tutaj się zaaklimatyzować, wynalazłszy *modus vivendi* z Ukraińcami, z którymi tak prędko się zwąchali. Wytyka im ich obłudę pismo żydowskie *Kol Machsike Hadas*, wzywając, by nie drażnili Polaków, z którymi dotąd było im dobrze, a bez których sami nic nie zdziałają.

Ekscellencya Bienerth i Biliński aż zacierają ręce z radości i z utęsknieniem czekają wakacyi parlamentarnych, aby módz odpocząć po trudach rządzenia. Budżet toczy się jak po maśle, uchwalono nawet etat ministerstwa skarbu, któremu opozycya najbardziej zagrażała, aby się zemścić na twórcy nowych projektów sanacyi finansów państwowych i krajowych. Agraryusze tylko mruczą ciągle narzekając, iż w razie uchwalenia zniesienia cła na zboże i wprowadzenia mięsa z Rumunii, interesy ich narażone będą na wielką szkodę. Nie przeszkadza to jednak, iż i oni stękają ciągle i pomstują na drożyznę artykułów spożywczych, sprowadzoną jednak ich własnym bezmyślnym uporem. Książę Bülow z zazdrością spogląda na swego austryackiego kolegę, który dzięki swym ekwilibrystycznym zdolnościom wiwinął się z matni i gdy już się zdawało, że jest pod wozem znalazł się nieuszkodzony na nim. Jemu tak się nie powiodło! Dzięki rozbiciu się bloku a połączeniu konserwatystów z centrum, projekt finansowy Bülowa tak wyczesano, iż do trzeciego czytania nie pozostało już nic z niego. Ale bo też i członkowie parlamentu wzięli się energicznie do pracy i stawili się w takim komplecie do głosowania, jaki w austryackiej Izbie widziany bywa tylko w dniu wypłaty dyet poselskich. Nasuwa to na myśl politykom austryackim projekt, by wszelkie głosowania urządzać tylko równocześnie z wprawieniem w ruch maszyneryi kasowej. Urządzi się w tym celu automaty, za wrzuceniem głosu otrzyma się dyetę.

Zrażony niepowodzeniem Bülow zgłosił swą dymisyę, której jednak cesarz Wilhelm nie przyjął, twierdząc, że bez Bülowa nie da sobie rady i zmusił go, że na razie zostaje na dotychczasowem stanowisku. Konserwatyści, którzy wspólnie z centrum i Polakami głosowali przeciw projektom rządowym, oświadczają, iż wcale nie są przeciwni, by państwo podreperowało swój budżet, jednakże nie na drodze, jakie chce Bülow. Oni mają gotowy własny projekt, który rządowi napędzi do kieszeni więcej talarów, niż proponowane przez Bülowa nowe podatki, w imię dobra i zbawienia ojczyzny, chcą też z kanclerzem rozpocząć rokowania. Bülow poci się i narzeka, czekając z upragnieniem wakacyi, bo jeśli komu, to jemu, który i z swym władcą i parlamentem ma tyle kłopotów, należy się stanowczo kilka miesięcy wywczasu zdala od wielkiej polityki światowej.

Kto będzie następcą Bülowa, dziś jeszcze przewidzieć nie można, to jednak pewne, że przed objęciem stanowiska pan ów powinien udać się do Wiednia, aby od bar. Bienertha wziąć kilka lekcyi gimnastyki politycznej, w której, jak się pokazało, nasz premier celuje. W ślad za swym przewodnikiem idą i inni ministrowie, którzy zadziwiają świat ciągle nowymi, jak grzyby po deszczu wyrastającymi projektami. I tak troskliwy o dobro młodzieży minister Stürgkh obostrzył wprawdzie maturę, pozwolił jednakowoż składać opłatę szkolną zapomocą czeków pocztowej Kasy oszczędności, co wszyscy szczęśliwi ojcowie, mający synów w szkołach średnich, przyjęli z niekłamanym zapałem. Mniej już radości, zwłaszcza w społeczeństwie polskiem. wywołało rozporządzenie ministra Rubera, który języki słowiańskie czci a polski zaczyna powoli a jednak skutecznie rugować z obrad na sesyach sądowych Najwyższego trybunału. — Koło polskie powinno okoliczność tę zapisać na konto narodowych ustępstw, zdobytych w nagrodę służalczości wobec rządu. Swoją drogą widać z tego coraz dokładniej, że z naszą reprezentacyą w Radzie państwa zaczynają się coraz mniej liczyć. Wina leży w samem Kole Polskiem, które wewnętrznemi niesnaskami osłabiło swą powagę na zewnątrz, po części zaś i w znanej powolności naszych reprezentantów, którzy cierpiąc stale na znaną chorobę piersiową *(orderomania acuta)* toczą błędne koła zawsze w tę stronę, w którą rząd każe, bez względu na to, czy zgadza się ta polityka z dobrem kraju, czy nie. Mamy opinię bardzo lojalnych obywateli, którzy, broń Boże, nie chcieliby się narazić za żadną cenę rządowi, ten też nic sobie z tego powodu nie robi, a w ślad za tem idą i inne stronnictwa, boć wiadomo, że na pochyłe drzewo wszystkie kozy skaczą.

Park gier we Lwowie.

Towarzystwo zabaw ruchowych we Lwowie, powołane przed paru laty do życia, położyło w ciągu krótkiego swego istnienia ogromne, wprost niespożyte zasługi, rozbudziwszy nieznane dotąd u nas zamiłowanie do sportów i gier na wolnem powietrzu. Ruch sportowy we Lwowie, imponujący obecnie swą różnorodnością, objął zaś nietylko młodzież szkolną, ale i młodzież akademicką, a także i starszych.

Świeżym dowodem zapobiegliwości towarzystwa tego jest otwarcie parku gier przy rogatce Stryjskiej. Park ten, urządzony wedle wzorów zagranicznych, odda nie wątpliwie duże usługi sprawie sportu i hygieny.

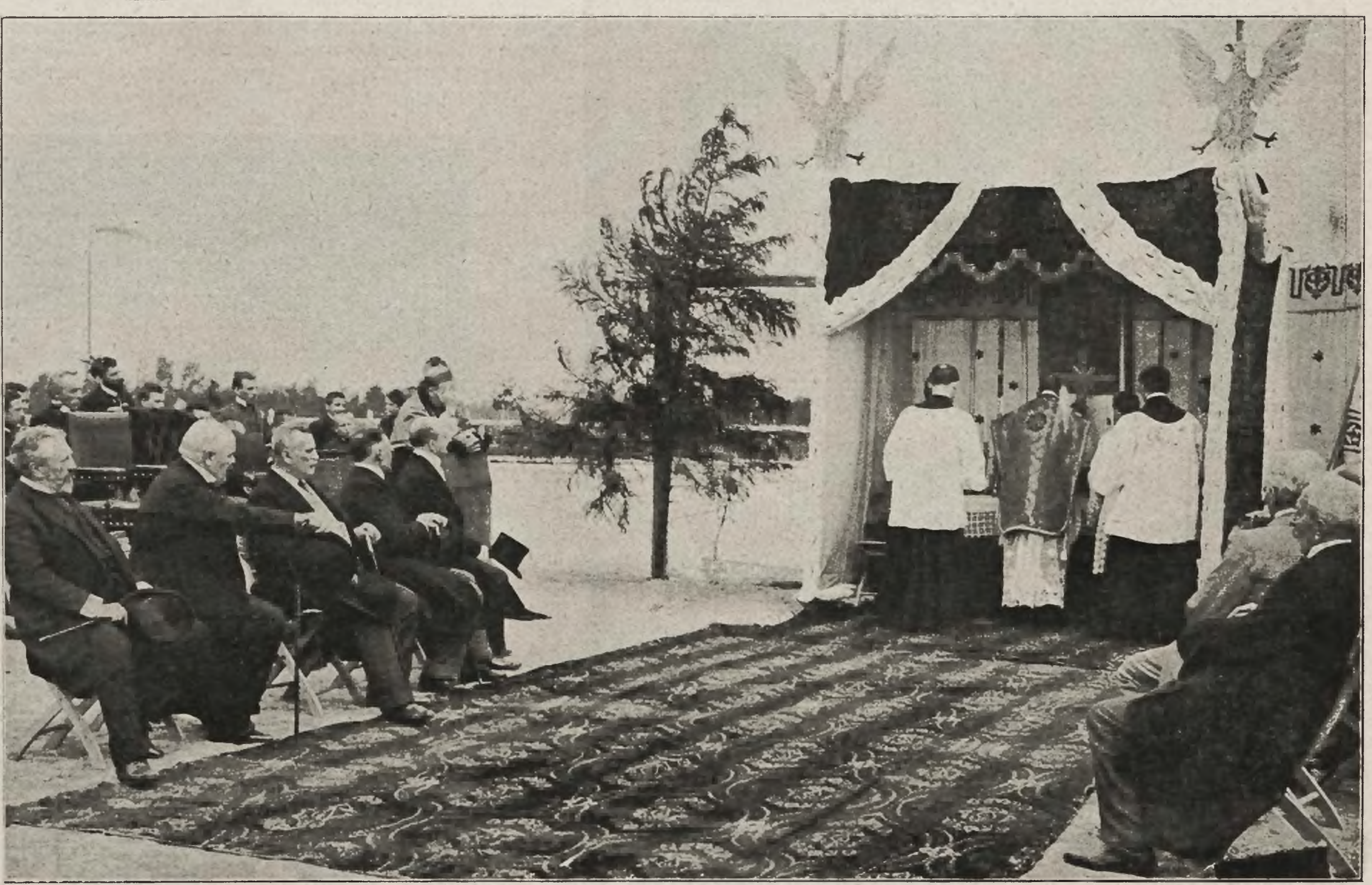
Otwarcie uroczyste i poświęcenie nowego parku odbyło się w ubiegły wtorek, przy udziale najwybitniejszych dygnitarzy stolicy. Poświęcenia dokonał ks. arcybiskup Bilczewski.

Ćwierć wieku biskupem.

W ubiegłym tygodniu obchodziła Warszawa uroczyście dwudziestopięciolecie otrzymania święceń biskupich i pięćdziesięciolecie kapłaństwa czcigodnego biskupa-sufragana J. E. ks. Kazimierza Ruszkiewicza. Wzorowego kapłana i gorącego patryotę otacza społeczeństwo warszawskie należytem uznaniem, skorzystało też ze sposobności, by z okazyi jubileuszu, złożyć u stóp Jego tronu biskupiego wyrazy hołdu i przywiązania.

We wtorek dnia 22 czerwca odbyła się w kościele św. Krzyża w Warszawie właściwa uroczystość, na którą w odświętnie przybranej świątyni zgromadziło się duchowieństwo z całego kraju i tysiące wiernych. Celebrował sam dostojny Jubilat w asystencyi ks. biskupa Zdzitowieckiego, a podniosłe i serdeczne kazanie wygłosił ks. Chełmicki. Nastąpił szereg przemówień. Rozpoczął je ks. biskup Zdzitowiecki, uczeń Jubilata, podnosząc zasługi i trudy sędziwego Pasterza, poczem zabierali głos: ks. Dudrewicz imieniem kapituły warszawskiej, ks. Antoniewicz imieniem dyecezyi sejneńskiej i dziekan łęczycki, ks. Żebrowski. Wzruszony do łez Jubilat odpowiedział serdeczną przemową, poczem obszedłszy w uroczystej procesyi świątynię, udzielił zgromadzonym arcypasterskiego błogosławieństwa. Uroczystość kościelną zakończyło: *Te Deum.*

Po nabożeństwie składały życzenia w pałacu biskupim delegacye stowarzyszeń świeckich i ziemiaństwo. Księdzu biskupowi wręczono adres z tysiącami podpisów, a deputacye przez usta prof. Kosińskiego i b. posła do dumy Nowodworskiego wyraziły imieniem polskiego ogółu szczere uznanie, głęboką wdzięczność i serdeczne życzenia.



Fot. M. Münz, Lwów.

Park gier we Lwowie: Msza polowa na boisku. Na lewo od ołtarza siedzą: namiestnik dr. Bobrzyński, marszałek Stanisław hr. Badeni, prezydent Ciuchciński wiceprezydent Epler i wiceprezydent rady szkolnej krajowej dr. Dembowski.

Najnowsza sensacya sportowa.

Kierownicy i zarządcy cyrków i teatrów rozmaitości wysilają swe umysły nad wprowadzeniem różnych sensacyj, któreby stanowiły atrakcyę dla żądnej coraz to nowszych wrażeń publiczności. Artyści cyrkowi zadziwiają też swymi popisami, które niejednokrotnie przechodzą najśmielsze nawet oczekiwania. Tresura różnych czworonogów, zwłaszcza zaś koni, święci w tych przybytkach rozrywki prawdziwe tryumfy, a jeden przedsiębiorca stara się prześcignąć drugiego oryginalnością programu, aby przez to ściągnąć do swego zakładu jak najliczniejszą publiczność. My Polacy mamy rzadko sposobność ujrzenia podobnych popisów, wkraczających poniekąd w dziedzinę artyzmu, większe bowiem przedsiębiorstwa cyrkowe omijają Galicyę, przeczuwając i zupełnie słusznie, że kieszeni swej między nami należycie nie wypełnią. Natomiast za granicą przynoszą pisma sportowe niemal codziennie wzmianki o różnych osobliwościach, które potrafią wprawić w podziw nawet flegmatycznych Anglików i praktycznych Niemców.

Jedną z takich osobliwości sezonowych, jest produkująca się obecnie w Ameryce, w ogrodzie



Fot. M. Münz, Lwów.

Park gier we Lwowie: Przemówienie wiceprezydenta dra Dembowskiego podczas uroczystości otwarcia parku.

na wybrzeżu Coney-Islan jeźdźczyni, skacząca na koniu z wzniesienia do basenu, napełnionego wodą. Nieraz się już zdarzało, że potrafiono wyuczyć konia skakania na rozkaz do wody, produkcye swe wykonywały one jednak bez jakiegokolwiek obciążenia, wspomniany jednak obraz jest jedynym w swoim ro dzaju, który z jeźdźcem na grzbiecie rzuca się w odmęt. Śmiała jeźdźczyni nie bacząc na grożące jej niebezpieczeństwo, popisuje się codziennie wobec tłumu ciekawych, którzy nie szczędzą jej za to długotrwałych oklasków.



Fot. Bahrynowicz i Stetkiewicz, Lwów.

Gody weselne: Państwo młodzi: hr. Komorowska i bar. Horoch.

Kurs koronkarski we Lwowie

Jedną z najbardziej produktywnych gałęzi pracy wśród kobiet i dziewcząt wiejskich, może być bezsprzecznie przemysł koronkarski. Wiele też usiłowań i pracy poświęcono u nas w tym kierunku z korzystnymi rezultatami. „Liga pomocy przemysłowej", czuwająca pilnie nad rozwojem naszego przemysłu, nie zaniedbała i tego pola pracy i urządziła we Lwowie kurs, który ma na celu wyuczenie dziewcząt wiejskich wzorów koronek iryjskich. Koronki tego rodzaju mają zapewniony zbyt za pośrednictwem centralnego kursu koronkarskiego w Wiedniu.

Zarząd „Ligi" pozyskał fachowe kierowniczki, a w porozumieniu z Towarzystwem „Pomocy przemysłowej" i za aprobatą Rady szkolnej krajowej, przyjęto 20 uczenic, przeważnie ze sfer nauczycielskich. Kurs trwał od 18 maja do 26 czerwca.

Po przerobieniu obfitej kolekcyi wzorów, uczestniczki kursu wysłuchały nauki buchalteryi i wskazówek do prowadzenia ekspozytury koronkarskiej potrzebnych. W najbliższym czasie przystąpi „Liga pomocy przemysłowej" do organizacyi tych ekspozytur, zapewniając szerokim warstwom ludności zarobek na długie wieczory jesienne i zimowe.



Edmund Rygier, dyrektor teatru ludowego w Krakowie.

Nowy „nieśmiertelny".

Najwyższa instytucya naukowa francuska, t. j.



Fot. Bahrynowicz i Stetkiewicz, Lwów.

Gody weselne: Grono gości weselnych.

Académie française, powołała na fotel opróżniony przez śmierć znakomitego dramaturga, Wiktora Sardou, Marcelego Prévosta, głośnego literata i publicystę, autora, między innemi, wybornego studyum o Niemczech p. t. „Monsieur et Madame Moloch“ i romansów p. t. „Demi-Vierges“ i „Vierges-Fortes“, przetłómaczonych na wszystkie języki europejskie.

Prévost, stojący na wyżynach powodzenia, jest ulubieńcem arystokracyi francuskiej, choć nie szczędził jej zjadliwych słów krytyki w swych większych utworach i artykułach dziennikarskich.

Na dar grunwaldzki.

Hasło obrony kresów zachodnich, hasło walki z postępami germanizacyi, zdobyło popularność w całem społeczeństwie polskiem. Sypią się więc datki na piękny cel, dochodząc do niebywałej dotąd w dziejach ofiarności publicznej wysokości.

Koło Pań T. S. L. w Krakowie, chcąc ze swej strony przyczynić się do powiększenia funduszu na dar grunwaldzki, urządziło w ubiegłą niedzielę piękny festyn w parku Jordana, który doskonale się powiódł, dzięki zapobiegliwości pań z komitetu i ich niestrudzonym usiłowaniom.

Z festynu tego zamieszczamy zdjęcie, przedstawiające grupę pań komitetowych koło stolika z fantami.

Hanako w Krakowie.

Kraków jest w przededniu niezwykłej sensacyi artystycznej. Oto za kilka dni zjedzie tu na dwa gościnne występy najsławniejsza obok Sady-Yacco artystka dramatyczna japońska, Hanako ze swoją trupą. Przedstawienia z jej udziałem odbędą się 7 i 8 lipca w sali teatru ludowego przy ul. Rajskiej.

Zapowiedź występów Hanako w Krakowie wywołała łatwo zrozumiałe wrażenie, dziś bowiem cały świat wie, iż Hanako to artystka niepospolita, genialna, której kreacye wzbudzały podziw wśród najkulturalniejszej publiczności wszystkich prawię stolic Europy.

Hanako, osóbka drobna, niepozorna na oko, jak wszystkie Japonki, jest istotnie wielką artystką. Umie być komiczną i tragiczną, umie przedstawić każdy stan duszy ludzkiej, a zwłaszcza duszy kobiecej. Śmieje się i płacze na scenie, raduje się i cierpi, budząc każdym swym gestem, każdym ruchem nadzwyczajny podziw. Rozumie się jej sztukę, choć obcy jest jej język.

Dyr. Rygierowi wdzięczność się należy i uznanie, że doprowadził do skutku występy Hanako w Krakowie i oddał na ten cel salę swego teatru.

Gody weselne.

Przed kilku dniami pobłogosławiony został związek małżeński między hr. Komorowską a bar. Horochem, pasierbem b. namiestnika Galicyi Leona hr. Pinińskiego. W uroczystości weselnej uczestniczyło bardzo wiele osób ze świata arystokratycznego, związanych z nowożeńcami węzłami bądź pokrewieństwa, bądź przyjaźni.

Z uroczystości tej zamieszczamy grupę gości weselnych oraz młodą parę.

Nowy król kurkowy.

Ze zwykłą tradycyjną uroczystością odbyła się w ubiegłą niedzielę na strzelnicy krakowskiej intronizacya nowego króla kurkowego, którym za strzał najlepszy obrany został p. Jan Armółowicz, dyrektor krakowskiej filii Banku krajowego.

Punktem kulminacyjnym obchodu był wspaniały pochód członków towarzystwa, z giermkami, halabardzistami i trębaczem na czele przez ogród strzelecki pod pomnik króla Zygmunta Augusta i z powrotem do sali.

Zdjęcie nasze przedstawia właśnie pochód w chwili, gdy udaje się do ogrodu.

Edmund Rygier.

Dnia 28 czerwca okchodził jubileusz trzydziestoletniej owocnej pracy na scenie, dyrektor Teatru ludowego w Krakowie Edmund Rygier. Znakomity ten przedstawiciel polskiej sztuki dramatycznej położył ogromne zasługi jako dyrektor polskiego teatru w Poznaniu, gdzie lat dwanaście walczył z olbrzymiemi trudnościami, kształcąc ducha tamtejszej dzieńczy wobec umiłowanej przez się sztuki. Wielbiciele jego niepospolitego talentu, wspartego dużinteligencyą, mieli sposobność przekonać się o tem na przedstawieniu jubileuszowem, podczas którego odtworzył jedną ze swych najlepszych kreacyj, Otella.

Trudno jest wyliczyć wszystkie znakomite role, w jakich występuje dyrektor Rygier, nie można jednak nie wspomnieć takiego Franciszka Moora lub ks. Kordeckiego, w których porywa słuchaczy.



Fot. M, Münz, Lwów.

Kurs koronkarski: Uczenica kursu z sekretarzem Ligi pomocy przemysłowej St. Sokołowskim w pośrodku.

publiczności w kierunku patryotycznym, wyrobienia w niej estetycznego smaku i zamiłowania do dzieł scenicznych polskich.

Mając 23 lat, dyr. Rygier, z urodzenia Warszawianin, wstąpił do teatru krakowskiego za czasów, gdy kierował nim Koźmian i Rychter i w bardzo krótkim przeciągu czasu wybił się na czoło polskich aktorów. Do dziś dnia, chociaż siwizna przyprószyła jego charakterystyczną głową, zachował zapał młodzieńczy wobec umiłowanej przez się sztuki.

Do licznych a serdecznych życzeń, które odebrał dyrektor Rygier z okazyi swego jubileuszu, dołączamy i my nasze życzenia, aby jak najdłużej z tym samym co dotąd zapałem przyświecał ze sceny polskiej młodszemu pokoleniu artystów dramatycznych i oby teatr, którym kieruje, wzniósł się jak najwyżej.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 24.

Zagadka: Senes.
Szarada: Wieprzowina.
Zedanie rachunkowe:

1	5	9	3	7
5	3	7	9	1
7	9	5	1	3
9	1	3	7	5
3	7	1	3	9

Zagadka: Korab, burak.
Łamigłówka literacka: Argonauci.
Logogryf: Mazanowski.
Logryf: Adam Asnyk.
Szarada: Listopad.
Zagadka: Węgierski.

Dobre rozwiązanie nadesłali Pp: O. Górkowa Chyrów, A. Bilinski Tarnopol, G. Obraczay Kraków, W. Gomuliński Rzeszów. B. Lindenbaum Czerniowce, K. Pelz Lwów, R. Głowacki Warszawa, J. Korzeniowski Kraków, M. Gebhart Kraków, W. Bratoszvński Kraków, S. Trębicki Lwów. S. Weigel Łódź, K. Stöger Warszawa, A. Grodecki Rzeszów, J. Daszyński Rawa, J. Krupiński Kraków, I. Zbyszewski Sanok, J. Wyka Rzeszów, L. Ogiński Lwów, J. Fränkel Podgórze, S. Jachimski Kraków, H. Harasowski Krowica, K. Fuchs Czeremchów, J. Januszewski Podgórze, J. Augustynowicz Żywiec, A. Polończykowa Żywiec, E. Bogdalska Koropuż, W. Trojacki Wietrzychowice, M. Kuzia Wadowice, H Chodkiewicz Warszawa, S. Cześnikiewicz Kraków, M. Kościński Żarki, W. Rapacz Zarki, M. Nalepa Kołomyja, L. Ogibiński Kraków, S. Balicki Kraków, J. Reblucha Lwów, K. Los Rzeszów, M. Link Koło. W. Ostersetzer Lwów, J. Buciewicz Tarnów, B. Rafałowski Kraków, A. Ameisen Kraków, S. Lichański Tarnów, B. Gryziecki Radom, W. Giżycki Krosno, J. Branet Nowy Sącz, J. Lebiedziński Grdziska, J. Kotowicz Kraków, S. Grzegorzewski Rzeszów, M. Tomicka Lwów, B. Wawrzkowicz Ostrów, J. Czerkawski Kolbuszowa, J. ASmatys Kraków, W. Lesiowski Radom, K. Klimek Sądowa Wisznia. J. Smereczyński Brody, J. Krzyżanowski Olesko, W. Ostaszewski Kraków, J. Lewiecki Łódź, J. Borkowski Częstochowa, E. Majer Sandomierz, B. Gliński Warszawa.

Nagrodę za dobre rozwiązanie otrzymał *p. J. Lewiecki. Łódź.* Upraszamy o nadesłanie 35 kop. na koszta poleconej przesyłki.

Nadesłane.



HENRYK SCHWARZ

Magazyn towarów bławatnych i konfekcyi damskich.

Telefon 43 **Kraków, Grodzka 13** Telefon 43

Adres telegraficzny: HASCHWARZ KRAKÓW. Czek pocztowej Kasy oszcz. Nr. 800.803.

Sprzedaż metrowa

MATERYAŁÓW NA SUKNIE,
KOSTYUMY I BLUZKI.

Wełny od Kor. 3 za metr. — Kapelusze, rękawiczki.

Własne pracownie.

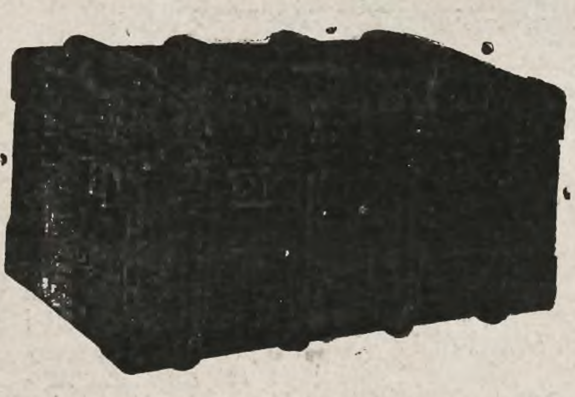
W interesie własnego zdrowia powinien każdy żądać wszędzie tylko

TUTEK CYGARETOWYCH

Z FABRYKI RUDOLFA HERLICZKI W KRAKOWIE

Ostrzega się przed licznemi naśladownictwami, które się w ostatnich czasach pojawiły!

Wzory i cenniki wysyła fabryka na żądanie darmo i opłatnie.



Zdzisław Zdanowicz, Kraków

ulica Sławkowska L. 3. — Hotel Saski — Telefon 516.

Magazyn galanteryjny.
Skład bielizny, kapeluszy, obuwia i przyborów do podróży.



Losy na spłaty miesięczne

1 Los turecki 400 fr. Ciągnienie 1 sierpnia! Główna wygrana 600.000 fr.

1 Los 3% Zakł. kr. ziem. I. em. Ciągnienie 16 sierpnia! Główna wygr. 90.000 K.

1 Los 3% Zakł. kr. ziem. II. em. Ciągnienie 5 września! Główna wygr. 60.000 K.

1 Los 2% serbski 100 fr. Ciągnienie 14 września! Główna wygrana 80.000 fr.

1 Los 4% Cisy (Theis) Ciągnienie 1 października! Główna wygrana 180.000 K.

1 Los węg. prem. 50 złr. Ciągnienie 16 listopada! Główna wygr. 150.000 K.

20 ciągnień rocznie.

Wszystkie losy powyższe razem

na 32 spłat miesięcznych po 50 Kor. lub 20 rubli.

Kupujący otrzyma oryginalny kwit ratalny **bankowy** i gra po złożeniu 1 raty.

Kantor wymiany „Merkury“ Braci Eibenschütz
w Krakowie, Rynek gł. 5.

Skarbem

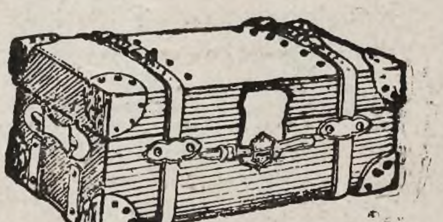
prawdziwym dla cierpiących na następstwa błędów młodości jest słynne dzieło ilustrowane

Dra Retau'a
Ochrona własna

Nowe wydanie polskie
Cena 2 Kor.

Niechaj czyta je każdy doznający na sobie skutków takich nałogów. Do nabycia przez **Verlags-Magazin Leipzig** Neumarkt 21 (w Lipsku, w Saksonii), jakoteż przez każdą księgarnię.

HERMAN STEIL
LWÓW, TEATRALNA 16.
Poleca swój
Pierwszorzędny Magazyn Mebli
stylowych do urządzeń kompletnych Sypialń, Salonów, Buduarów, Jadalń. Meble tapicerowane, żelazne i gięte.
Ulgi w spłatach.

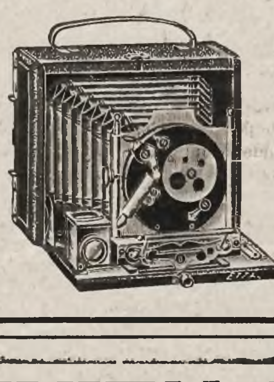


Wielki wybór Kufrów, torb, walizek, damskich torebek, torb z neceserami, kuferków na kapelusze damskie i kufrów trzcinowych na system angielski własnego wyrobu poleca na sezon **Pierwsza krajowa fabryka Leopolda, ROSENZWEIGA** Lwów, Sykstuska 2 w podworcu

Pokrowce. Reperacye uskuteczn.ia się najspieszniej.

Kamera

Kraków, Szewska 27 (róg plant)



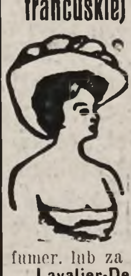
SKŁAD APARATÓW
i
PRZYBORÓW FOTOGRAFICZNYCH

Cenniki darmo i opłatnie. Zamówienia uskuteczniа się odwrotną pocztą.

Magazyn wysyłkowy
towarów tkackich
Braci Towarnickich
Lwów, ul. Kopernika 17.

Wysyła na żądanie każdemu **cennik i wzory** rozmaitych tkanin a to: płótna, płócienka, zefiry, batysty, obrusy, ręczniki, chusteczki, dymy, drelichy, zeigi, szewioty. — Materye wełniane, kamgarny, sukna i t, p, po bardzo niskich cenach.

= Tryumf =
francuskiej kosmetyki



Pełny biust otrzyma Pani zapomocą **Eliksiru Lavalier**. **Na zewnątrz** pewnie skutkujący preparat **Lavaliera w Paryżu.** — Cena flaszki K 8. Na składzie w apt., droguer., perfumer. lub za zaliczką przez **Lavalier-Depot**, Wien, I. Karlsplatz 3.

Materyały i krój angielski

Pierwszorzędna Pracownia

SUKIEN MĘSKICH

Leona Grabowskiego

właściciel firmy:
Gabryel Grabowski

Wykończenie artystyczne.

w Krakowie. ulica Szpitalna L. 36. — Telefon Nr. 561.

Nadzwyczajne przygody reportera Józefa Rouletabille.

ZAPACH DAMY W CZERNI

napisał Gaston Leroux.

19 (Ciąg dalszy)

Po słowach tych Bernier skierował się do drzwi i pokazując nam swe ręce, rzekł:

— Muszę wymyć się z tej złodziejskiej juchy.

Rouletabille zatrzymał go.

— A co mówił pan Darzac i jakie jest jego zdanie?

— Powtarzał tylko: „To co zrobi pani, będzie dobre. Trzeba jej słuchać". Kamizelka jego była rozerwana i na szyi miał lekką ranę, ale nie zważał na to, gdyż intrygowała go jedna tylko rzecz, w jaki sposób ten opryszek mógł się zakraść do pokoju. Pierwsze jego słowa o tem wyrażały zdziwienie: „Lecz gdy ja wszedłem do pokoju, nikogo w nim nie było, a zaraz zamknąłem drzwi na zasówkę".

— Gdzie to mówił?

— W mojem mieszkaniu wobec żony mej.

— A zwłoki? Gdzie były?

— W pokoju pana Darzaca.

— I co postanowił, by się ich pozbyć?

— Nie wiem nic, lecz powziął jakieś postanowienie, gdyż pani Darzac powiedziała mi: „Poproszę was o ostatnią usługę, pójdziecie po bryczkę angielską i zaprzęgniecie do niej Toby. Jeżeli możebne, proszę nie budzić Waltera. Jeżeliby jednak obudził się i zażądał wyjaśnień, powiedzcie mu, jak również i Mattoniemu, który jest na straży: „To dla pana Darzaca, który o godzinie czwartej musi być w Castelar. Jeżeli spotkacie pana Sainclaira nie mówcie mu nic, ani nie czyńcie!" Ach, proszę panów, pani nie pozwoliła mi do tej pory wyjść, dopóki światło w oknach pańskich nie zostało zgaszone.

Gdy Bernier skończył swe opowiadanie, Rouletabille podziękował mu szczerze za jego oddanie się Darzacom, zalecił mu jak największą deskrecyę, prosił o przebaczenie za swą gwałtowność i nakazał zachować najgłębsze milczenie wobec pani Darzac o tej rozmowie. Bernier przed odejściem chciał jeszcze uścisnąć go za rękę, lecz Rouletabille cofnął się:

— Nie! Bernier, jesteście jeszcze we krwi...

Bernier pożegnał nas i wrócił do Damy w czerni.

— I cóż! — rzekłem, gdyśmy zostali sami. — Larsan już nie żyje?...

— Tak — odpowiedział — *boję się tego.*

— Boisz się tego? Dlaczego?

— *Gdyż śmierć Larsana, który wyszedł martwy, nie wchodząc ani żywym ani umarłym, przestrasza mnie bardziej, niż jego życie.*

XIII.

Istotnie był zupełnie przerażony. Sam się bałem. Nigdy jeszcze nie widziałem go tak niespokojnym. Chodził nerwowo po pokoju, zatrzymując się często przed lustrem i przyglądał się sobie, poczem tarł ręką czoło. Zdawało mi się, iż stara się nie myśleć. Podszedł do okna i przechylony na zewnątrz wsłuchiwał się w noc, czy nie przyniesie mu ona odgłosu turkotu kół i kopyt Toby.

Fale zmniejszyły się i morze uspokoiło się zupełnie... Naraz biała smuga zarysowała się na czarnych falach na wschodzie. Była to jutrzenka. I prawie natychmiast z nocy począł wyłaniać się cały fort blady i siny jak człowiek, który zamiast spać, czuwał.

— Rouletabille — zapytałem niepewnie — spotkanie twoje z matką było bardzo krótkie. Jakże w milczeniu rozstaliście się. Chciałbym wiedzieć, czy ci mówiła o „wypadku z rewolwerem na stoliku nocnym".

— Nie! — odpowiedział mi, nie odwracając się.

— Nic ci o tem nie wspominała?

— Nic!

— I nie pytałeś się, co znaczył ten strzał i ten krzyk?

— Jesteś ciekawy, mój drogi!... Jesteś ciekawszy odemnie. O nic się jej nie pytałem!

— I przysiągłeś, że nic nie będziesz widział ani słyszał, chociaż ci nie mówiła, z powodu czego nastąpił ten strzał?

— Możesz mi chyba wierzyć... Szanuję tajemnice Damy w czerni. Dosyć mi było, gdy mi powiedziała: *Możemy się rozstać, gdyż nic już nas nie rozdziela!*

— I ona powiedziała te słowa: nic już nas nie rozdziela?

— Tak... a na rękach miała plamy krwi.

Zamilczeliśmy. Stałem teraz przy oknie koło niego. Nagle rękę swoją wsparł na mnie i wskazał mi małą lampkę, świecącą się jeszcze przed drzwiami prowadzącemi gabinetu starego Boba w Wieży Karola Zuchwałego.

— Oto jutrzenka! — rzekł Rouletabille, a stary Bob pracuje jeszcze. Jest on istotnie odważny! A może zaszlibyśmy do niego? Zmieni to kierunek naszych myśli, wyrwie z tego koła, które mnie więzi, dusi, wyczerpuje.

I westchnął głęboko.

— Czyż Darzac—szepnął jakby do siebie — nigdy nie powróci?

W minutę potem przechodziliśmy przez dziedziniec i wchodziliśmy do ośmiokątnej sali. Była pusta! Lampa świeciła się na stole, lecz starego Boba nie było.

Rouletabille zawołał zdziwiony:

— Oh! oh!

Wziął lampę ze stołu i zaczął rozglądać się dokoła. Nic nie było zmienione, wszystko znajdowało się w porządku. Obejrzałem okna i próbowałem krat, które ani nie drgnęły pod moim naciskiem.

— Co robisz? odezwał się Rouletabille. Zanim zaczniemy myśleć, czy nie wyszedł przez okno, trzeba przekonać się, czy nie wyszedł przez drzwi.

Postawił lampę na podłodze i rozpoczął badanie śladów stóp.

— Idź do Berniera i zapytaj go, czy stary Bob już wrócił, wybadaj także Mattoniego i ojca Jakóba przy wjazdowej bramie. Idź prędzej.

W pięć minut potem byłem z powrotem. Nie widziano nigdzie starego Boba!.. Nigdzie nie przechodził!

Rouletabille ciągle był jeszcze pochylony nad podłogą. Rzekł mi:

— Pozostawił umyślnie zaświeconą lampę, by wzbudzić mniemanie, że jeszcze pracuje.

A potem zamyślony dodał:

— Niema śladów żadnej walki, a na podłodze widzę tylko kroki Artura Rance'a i Roberta Darzaca, którzy ukryli się tutaj podczas burzy i przynieśli z sobą na podeszwach trochę wilgotnej ziemi z dziedzińca. Nigdzie nie znajduję śladów Boba. Przyszedł on tutaj przed burzą, a wyszedł zapewne podczas burzy, lecz w każdym razie już nie powrócił.

Poczem Rouletabille podniósł się, postawił lampę. na stole i zaczął przyglądać się czaszce, potem wziął ją w ręce i oglądał uważnie ze wszystkich stron.

Nagle zjawiła mi się myśl. Nie mówiąc ani słowa wybiegłem szybko na dziedziniec do studni. Stwierdziłem, że jest szczelnie zakryta. Gdyby ktokolwiek uciekał przez studnię, lub wpadł do niej, pokrywa byłaby odsunięta. Wróciłem bardzo niespokojny.

— Rouletabille! Nie pozostaje nic innego, jak tylko to, że stary Bob poszedł tą samą drogą, co i worek.

Powtórzyłem to zdanie, lecz on nie słuchał mnie, zajęty pracą, której nie mogłem pojąć znaczenia. Jak w chwili tak tragicznej, gdyśmy oczekiwali powrotu Darzaca, gdy w starej wieży Dama w czerni obmywała jak lady Macbeth ręce swe z krwi, jak Rouletabille mógł bawić się rysowaniem przy pomocy linii i trójkątu? Siedział w fotelu starego Boba, przed sobą rysunkową Roberta Darzaca i najspokojniej, najobojętniej rysował plan.

Na arkuszu papieru nakreślił cyrklem koło, które miało przedstawiać wieżę Karola Zuchwałego, poczem maczając pędzelek w czerwonej farbie zamalował równo całą powierzchnię: czynił to z wielką uwagą, bo wszędzie był jednakowy odcień. Mówiłem do niego znowu, lecz on milczał, wpatrując się tylko w rysunek; siedział nieporuszony, Naraz usta skrzywiły mu się boleśnie, a z piersi wyrwał mu się krzyk przerażenia. Nie poznawałem go, tak twarz mu się zmieniła:

— Sainclair! Sainclair! — zawołał — Patrz na ten czerwony kolor!...

Nachyliłem się nad rysunkiem, przestraszony jego głosem, lecz nic nie zobaczyłem tam szczególnego.

— Czerwony kolor! czerwony kolor!... jęczał, jakby patrzył na jakie wstrętne widowisko.

Nie mogłem powstrzymać się od zapytania:

— Lecz cóż on ma?...

— Jakto?... cóż on ma?... Czyż ty nie widzisz, że jest to krew!

Nie! nie widziałem tego, gdyż byłem przekonany, że to nie krew. Było to najzwyklejsze czerwone malowidło. Nie chciałem jednak sprzeciwiać się Rouletabille'owi i udałem, że zainteresowałem się tą myślą.

— Krew, ale czyja? zapytałem .. czy wiesz czyja?... krew Larsana..

— Oh, oh! Krew Larsana!... Kto zna krew Larsana?... Kto widział jej kolor? By poznać kolor

krwi Larsana, trzeba otworzyć me żyły!... Jest to jedyny sposób!...

Byłem bardzo zdumiony.

— Mój ojciec nie tak łatwo daje utoczyć sobie krwi!...

I znowu wspominał z tą dziwną dumą o swym ojcu... „Gdy mój ojciec kładzie perukę, nikt tego nie pozna!“ „Mój ojciec nie tak łatwo daje utoczyć sobie krwi“.

— Ręce Berniera całe były nią powalane i widziałeś ją także na rękach Damy w czerni!...

— Tak! tak!... Lecz tak łatwo nie zabija się mego ojca!...

Był bardzo podniecony i ciągle przypatrywał się swemu rysunkowi. Potem rzekł głosem dławionym przez łkanie:

— Boże mój! Boże! Miej litość nad nami! Byłoby to zbyt straszne.

I dodał jeszcze:

— Moja biedna matka nie zasłużyła na to, ani ja, ani nikt!...

Wielka łza potoczyła mu się po policzkach i spłynęła w miseczkę z farbą.

— Oh! rzekł — nie można rozwadniać farby.

Przy słowach tych wziął ostrożnie miseczkę i schował ją do szafy, potem schwycił mnie za rękę i pociągnął za sobą.

— Chodźmy! chodźmy!... chwila już nadeszła. Nie możemy teraz cofać się przed niczem,.. Dama w czerni musi nam powiedzieć wszystko... wszystko co stało się w worku... Och! gdyby Darzac powrócił w tej chwili, nie byłoby to tak bolesnem, lecz nie mogę dłużej czekać!...

Na co czekać?... Co go tak przeraża? Jaka myśl go przejęła?... Znowu zapytałem go:

— Co cię tak przestrasza?... Czy Larsan żyje jeszcze?

Odrzekł, ściskając mnie silnie za rękę.

— Śmierć jego przeraża mnie więcej, niż jego życie!...

Zapukał do Wieży Czworobocznej, przed którą stanęliśmy. Gdy ojciec Bernier ujrzał nas, wydał się bardzo niezadowolonym.

— Czego panowie pragną jeszcze? — zapytał... Proszę mówić cicho, gdyż pani jest w salonie starego Boba... on nie powrócił jeszcze.

— A co pani czyni tam?

— Oczekuje... oczekuje pana Darzaca... Nie śmie wejść do pokoju... i ja nie mam odwagi...

— Wracajcie do siebie, rozkazał Rouletabille i czekajcie, dopóki was nie zwołam.

Rouletabille sam otworzył drzwi do salonu starego Boba. Dama w czerni spostrzegła nas zaraz, lecz nie poruszyła się nawet na nasze spotkanie, tylko rzekła osłabionym głosem:

— Poco przyszliście? Widziałam was na dziedzińcu. Wiecie wszystko. Czego chcecie?

I dodała boleśnie:

— Przysięgłeś mi, że nic nie będziesz widział.

Rouletabille podszedł do niej i wziął ją z wielką czcią za rękę.

— Chodź, mamo! rzekł, a te dwa słowa wyrażały wielką gorącą prośbę... Chodź!... Chodź!...

Pociągnął ją za sobą, a ona nie opierała się. Zaledwie jej się dotknął, zdawało się, iż może już kierować nią dowoli. Jednak gdy zwrócił się do tego fatalnego pokoju, cofnęła się całem ciałem.

— Nie tam! jękła...

I oparła się o mur, by nie upaść. Rouletabille zapukał w drzwi, lecz były zamknięte, wtedy zawołał Berniera, który otworzył je i pośpiesznie oddalił się.

Co za widok! Pokój znajdował się w niesłychanym nieładzie krzesła, stoły, fotele, wszystko poprzewracane. Prześcieradła, za które człowiek ten uchwycił się rozpacznie w ostatniej agonii, były na poły ściągnięte z łóżka i poplamione krwią; widniał na nich wielki, krwawy odcisk ręki. Wchodząc tam, musieliśmy podtrzymywać Damę w czerni, która omal nie zemdlała; Rouletabille szeptał jej czule: „To konieczne, mamo! to konieczne!“ Jak tylko posadził ją na jakimś fotelu, zaraz zaczął rozpytywać się. Odpowiadała mu monosylabami, ruchami głowy lub ręki. Spostrzegłam, że w miarę, jak odpowiadała, Rouletabille stawał się coraz bardziej niespokojnym; starał się opanować siebie, lecz nie udawało mu się to.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Logogryf.

Ułożył Klemens Sokołowski Śniatyn.

Kwadraty i kreski zastąpić literami. Litery w miejsce kwadratów wstawione, czytane z góry na dół, dadzą imię i nazwisko znanego polskiego powieściopisarza.

□ — — — — —
— □ — — — —
□ — — — — —
— □ — — — —
□ — — — — —
— □ — — — —
□ — — — — —
— □ — — — —
□ — — — — —
— □ — — — —
□ — — — — —
— □ — — — —
□ — — — — —
— □ — — — —
□ — — — — —
— □ — — — —

Znaczenie wyrazów: 1. Imię męskie. 2. Piekło u Greków. 3. Imię męskie. 4. Zwierzę z rzędu torbaczów. 5. Miasto nadmorskie we Włoszech. 6. Owoc. 7. Wyspa obok Australii. 7. Pustynia w Afryce. 9. Jedna ze stolic europejskich 10. Mityczny skazaniec w Tartarze. 11. Miejscowość kąpielowa w Galicyi. 12. Admirał angielski z czasów Napoleona. 13. Bogini grecka. 14. Tytuł cesarza japońskiego. 15. Wyspa na oceanie indyjskim. 16. Minerał.

Zgłoskówka.

Złożył Mar. Szw. Nowy Sącz.

Znam to bardzo dobrze, bo to jest narzędzie.
Oderwij mu głowę a wnet owad będzie.

Logogryf.

Ułożył K. L. Czortków.

Bróg, ca, dy, dżał, cu, go, il, in, kin, kół, li, ma, ni, ow, re, stój, so.

Pierwsze w aptece miejsce swe zajmuje,
Także i kupiec tego potrzebuje,
Drugie zaś zwierzę, po domach chowane,
Z pożytku swego wszystkim dobrze znane.
Trzecie jest schowkiem na siano i zboże
Jeśli w stodole zmieścić się nie może,
Czwarta, dość znaczna w Kordylierach góra,
Piąte Sekwany francuskiej jest córa,
Szósta ptak znany, drapieżne stworzenie,
Siódme broń ostra na Wschodzie właściwa,
Ósme nareszcie ma wśród farb znaczenie,
Bo do barwienia zwykle się używa.
Gdyś już odgadnął i spisał w szeregu
Jak ci podałem to słowie po słowie,
Z liter przedniego i tylnego brzegu
Wyjdą dwaj sławni ze zwycięstw królowie.

Logogryf

Ułożył J. K, Sokołowski, Śniatyn.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby utworzyły szereg wyrazów o podobnem znaczeniu. Litery, umieszczone zamiast kwadratów, czytane z góry na dół, utworzą pseudonim współczesnego powieściopisarza polskiego.

□ — — — —
□ — — — —
— □ — — —
□ — — — —
— □ — — —
□ — — — —
— □ — — —
□ — — — —
— □ — — —
□ — — — —
□ — — — —

Znaczenie wyrazów: 1. Imię żeńskie. 2. Rzeka we Włoszech. 3. Mieszkanie jednego z południowych krajów Europy. 4. Miejsce kąpielowe w Galicyi. 5. Miasto pamiętne pokojem między Napoleonem a Aleksandrem I. 6. Materyał budowlany. 7. Przysłówek. 8. Przyrząd do mierzenia czasu. 9. Roślina. 10. Znakomity wódz rzymski. 11. Mieszkaniec Beskidu Wschodniego.

Kwadrat magiczny.

Ułożył K. Krupecki, Warszawa.

W powyższy kwadrat powstawiać w ten sposób cyfry od 19 do 43. aby wszystkie rzędy poziome i pionowe, jak również wzdłuż obu przekątni dały sumę 155.

Zagadka rachunkowa.

Ułożył Maryan z Pikułowic.

W pola kwadratu wpisywać cyfry, nie wyższe jednak, jak 20, pozostawiając na miejscu już wpisane. Suma szeregów pionowych i poziomych jakoteż wzdłuż obu przekątni wyniesie 70.

						2
		12				
			8			
				17		
20						

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania **Bolesława Prusa: „Dzieci“.**